PRAD
1935

V

PRĄD

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA KULTURALNEGO I SPOŁECZNEGO

TOM 28 MAJ 1935 ROK 22

SPIS RZECZY.

Str.

Enunciacja Papieża 225

Rozprawy.

Jakób Maritain, O nową cywilizację chrześcijańską (pocz.) 229
Karol Górski, Nowy ideał wychowawczy 245

Przegląd naukowy.

Marjan Manteuffel, Zagadnienia społeczne a kryzys gospodarczy (dok.) . 251
Cz. St., Z zagadnień wsi 268
H. Życzyński, Pokrzywdzenie Claudela 272

Z kraju i ze świata.

Uchwała Konferencji Episkopatu Polski 274

Oceny książek i wzmianki.

Karol Sidor, Andrzej Hlinka (rec. *X. Wiślicki)* 275, Henryk Życzyński, Materjały psychologiczne w literaturze (rec. *X. J. Pastuszka)* 277, Władysław Adamczyk, Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII w. (rec. *L. Białkowski)* 278, Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania Pierwszego Statutu Litewskiego (rec. *L. Białkowski)* 278

Z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Uniwersyteckie wykłady dla duchowieństwa 279
Zbiórka na Katolicki Uniwersytet Lubelski 280

Prenumerata roczna w kraju wynosi 12 zł., półroczna 6 zł., dla nauczycieli roczna 8 zł., dla studentów i kleryków 6 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.00. PKO: miesięcznik „Prąd" nr. 4380.

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

LUBLIN :: :: :: :: :: :: :: UNIWERSYTET

Enuncjacja Papieża.

Na konsystorzu w dniu 1 kwietnia b. r., zwołanym dla zasięgnięcia opinji kardynałów, wśród których obecny był również JEm. Ks. Kardynał Kakowski, w sprawie kanonizacji błogosławionych Jana Fischera i Tomasza More'a, Ojciec św. wygłosił następujące przemówienie:

I. Kanonizcja błogosławionych męczenników Fischera i More'a wróżbą pomyślną dla Kościoła katolickiego i ludu angielskiego.[1]

To, co przedewszystkiem staje przed Naszym umysłem i stanowi przedmiot Naszych oczekiwań całego chrześcijaństwa, to ten zasadniczy motyw, dla którego postanowiliśmy wezwać was przed Nasze oblicze, mianowicie, by, zgodnie ze zwyczajami i praktyką Stolicy Świętej, zapytać was o zdanie w sprawie błogosławionych męczenników, kardynała Jana Fischera i Tomasza More'a którzy będą uczczeni palmą świętości. Żywimy ufność, że będzie to wróżbą pomyślną i szczęśliwą nietylko dla umiłowanego ludu angielskiego, ale także dla całego Kościoła katolickiego. Zaiste, jeśli jeden jest przepiękną ozdobą i dumą duchowieństwa, drugi jest tem samem dla ludzi świeckich. Dlatego też, gdy stawia się ich w światłości godnej ich cudownych cnót i męczeństwa, poniesionego z męskością dla świętych praw boskich i kościelnych, szczególnie zaś dla obrony prymatu najwyższego pasterza rzymskiego, zarówno duchowieństwo jak i ludzie świeccy mają w nich wzór do podziwiania i naśladowania. Lecz mamy nadzieję, że specjalne owoce wydarzenie to przyniesie tym, co wspólną z błogosławionymi Męczennikami posiadają ojczyznę, wspólny język i wspólną chwałę. Wiemy, że w szczególności Anglicy domagali się usilnie i gorączkowo oczekują tego podniesienia chwały swych ziomków. Wiemy, że w sposób wyjątkowy odczuwają w dniach naszych wzrost tęsknoty za wiarą ojców i powrotem do Stolicy Apostolskiej, która pierwsza poniosła do Anglji wiarę i religję chrześcijańską i pozostaje jedyną opoką prawdy, wiedzy, kiedy

[1] Tytuły dodane.

sekty akatolickie coraz bardziej się rozbijają. Wiemy o tem i z wdzięczną radością przypominamy, że zamanifestowali oni to głębokie pragnienie jedności w owczarni z okazji Jubileuszowego Roku Odkupienia, gdy w wielkiej liczbie przybywali już to pojedyńczo, już to gromadnie do Rzymu. To też wznosimy błagania i modły, by ci Błogosławieni uzyskali od Boga łaskę oświecenia umysłów i woli swych ziomków, aby zbliżająca się uroczysta kanonizacja w bazylice watykańskiej stała się dla najliczniejszych rzesz podnietą do głębszego poznania nauki Kościoła i zwrócenia się w pełni uwielbienia, do tej Matki zasilającej świętością. Nie możemy pominąć milczeniem tej jeszcze okoliczności, że błogosławieni Męczennicy wznoszeni są na ołtarze w chwili, gdy dopełnia się czwarty wiek od ich pełnej chwały śmierci, i gdy tak szczęśliwie kończy się Jubileusz Nadzwyczajny rozciągnięty na świat cały, przez co jak gdyby wieńczą ten zastęp świętych, których świeżo postawiliśmy Kościołowi walczącemu do naśladowania. A ponieważ chwała w niebie daleką jest od pomniejszania miłości ojczyzny, przeciwnie powiększa ją, niema wątpliwości, że ci Męczennicy uzyskają rozkwit i pomyślność dla swego narodu, zwłaszcza teraz, gdy we wszystkich okolicach obszernego imperjum brytyjskiego z największą radością, wśród dobrze wróżących życzeń święci się 25 - lecie koronacji króla i władcy brytyjskiego.

II. Potępienie wojny.

Sprawy, które dotąd poruszaliśmy, napełniają dusze radością, albowiem oświetlają wypadki odradzające, uszlachetniające i pobudzające umysły ludzkie do wspaniałych rzeczy, ale gdy wzrok Nasz kierujemy na straszliwy, trapiący ludzkość kryzys ekonomiczny, polityczny, a zwłaszcza moralny, gdy rozważamy bardziej jeszcze złowieszcze konsekwencje, których obawiać się trzeba w przyszłości, zaiste mamy powód do smutku i głębokiego bólu. Chociaż nie było jeszcze możliwem naprawić szkody po ostatniej wojnie europejskiej, oto znów zaciemnia się horyzont ziemski chmurami przeorywanemi przez groźne błyski, a dusze drżą i niepokoją się, jak gdyby przypominając sobie słowa Jezusa Chrystusa: „Usłyszycie o walkach i rozruchach..., mory i głody,

i strachy z nieba, i znaki wielkie będą..., ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat" (Łuk. XXI). Nie dziwimy się przeto, że ludy w takiem przerażeniu, w takim ucisku rodzaju ludzkiego, zwracają ze wszystkich stron oczy ku Ojcu Wspólnemu, by błagać Go o światłość, o ulgę, o nadzieję. Ponieważ pragniemy, o ile potrafimy, odpowiedzieć tym synowskim, niespokojnym oczekiwaniom, otwieramy przed nim swą duszę ojcowską, która, choć równie drżąca, opiera się w każdym razie ze stanowczą pewnością na pomocy Boga Miłosiernego. Jeśli zaiste po wsze czasy ludzie potrzebowali chrześcijańskiej cnoty nadziei, szczególnie koniecznem jest, by w tych nieszczęsnych czasach zwrócili się do niej z tem większą siłą, będąc pewni, że i oni i ich sprawy rządzone są skinieniem Bożem. Niech przeto niepokój duszy znajdzie ukojenie w tej cnocie i przeobrazi się w gorliwą modliwę do Ojca nieskończonego miłosierdzia o to, by wreszcie nadeszły czasy lepsze. Jak Apostołowie, kołysani i prawie zatapiani przez wzburzone fale, zwracali się z błaganiem do Chrystusa, tak i my błagajmy, by stało się wreszcie uciszenie wielkie i powtarzamy ich modlitwę: Panie, ratuj nas, bo giniemy! Ponieważ zaś szerzone powszechnie wieści o wojnie są dla wszzystkich przyczyną poruszenia i rodzą wielkie obawy, uważamy za słuszne zabrać w tej sprawie głos, jak to nakazuje powierzony Nam urząd apostolski. Aby narody miały nanowo podnieść broń jedne przeciw drugim, aby nanowo lać się miała krew braci, aby na ziemi, na morzu, w powietrzu znów miało się szerzyć zniszczenie i ruina, wszystko to wydaje się zbrodnią tak olbrzymią, objawem szaleństwa tak błędnego, że uważamy to za absolutnie niemożliwe według owej sentencji prawnej: quae contra ius fiant nec fieri posse credenda sunt. Zaiste nie możemy wytłumaczyć sobie, by ci, którzy winni dbać o pomyślność i dobrobyt ludów, pragnęli pchać do rzezi, ruiny, zniszczenia nietylko swój własny naród, ale wielką część ludzkości. Gdyby jednak ktokolwiek ośmielił się popełnić tę ohydną zbrodnię — oby Bóg oddalił takie smutne przypuszczenie, które ze swej strony uważamy za nieprawdopodobne — wówczas nie będziemy mogli uczynić nic innego jak ponownie zwrócić się duszą zbolałą ku Bogu z tą modlitwą:

„Dissipa gentes quae bella volunt" (Psalm LXVII, 31). Niechaj to będzie powiedziane o moralnej niemożliwości jakiejkolwiek nowej wojny, ale zarówno Nam, jak i wielu innym wydaje się rzeczą oczywistą, że w obecnych niezwykle poważnych okolicznościach zjawia się nadto niemożliwość fizyczna i materjalna. Oby w dzisiejszych pełnych niepokojącego smutku czasach, które każą obawiać się przyszłości jeszcze smutniejszej, Bóg w wielkiem miłosierdziu Swojem raczył oświecić niebiańskim światłem umysł tych, w których rękach spoczywają rządy i losy ludów.

III. Modły o pokój.

W ubiegłym miesiącu styczniu zaleciliśmy triduum publicznych modłów w Lourdes, wyrażając życzenie, by złączyli się w nich wszyscy wierni, nawet z najdalszych krajów. Na uroczystościach tych pragniemy nadto być reprezentowani przez Naszego kardynała-legata, aby okazać zarówno cześć Naszą dla Dziewicy Niepokalanej, jak i spełnić obowiązek wdzięczności wobec Boga za skarby Odkupienia i owoce zbawienia tak obficie w ciągu Roku Świętego rozdzielane. Postanowiliśmy w sposób być może nie najlepszy, uwieńczyć Rok Jubileuszowy Boskiego Odkupienia, polegając odprawiać przed cudowną grotą Masahielską, w atmosferze gorejącej pobożności, Ofiarę eucharystyczną w ciągu trzech dni i trzech nocy nieustannie. Owe święte obrządki odnowią w sposób niekrwawy tę ofiarę, jaką Boski Zbawiciel złożył na krzyżu Ojcu w niebiesiech. Stanie się to przed ołtarzem Dziewicy, Matki Boskiej, której, gdy stała u stóp krzyża w najgłębszej boleści, Syn jej jednorodzony powierzył rodzaj ludzki jako najmilszej Matce. W tych dniach, tak wiele wróżących, odnowi się przed oczyma przemnogich rzesz wiernych scena Kalwarji, a Grota w Lourdes objawi się tym samym rzeszom, niby Golgota krwią Boską zaczerwieniona. Ufamy przeto, że do obfitych owoców Zbawienia, zbieranych w ciągu Roku Świętego, dołącza się inne, bardziej jeszcze obfite i że za wstawiennictwem Dziewicy Niepokalanej wzejdzie wreszcie dla uciemiężonego świata wytęskniona jutrzenka pokoju.

JAKÓB MARITAIN
Paryż.

O nową cywilizację chrześcijańską.[1]

Eminencjo, Panie, Panowie!

Zanim przystąpię do wygłoszenia referatu, pragnę wyrazić swe zadowolenie, iż mogłem wziąć udział w pracach kongresu tomistycznego w Poznaniu, i pragnę złożyć serdeczne podziękowanie J. E. Kard. Hlondowi za zaproszenie mnie na kongres. Cieszę się, że reprezentuję tu Instytut Katolicki z Paryża, oraz Francuskie Stowarzyszenie Tomistyczne, którego prezes o. Chenu prosił mnie o złożenie Państwu braterskiego pozdrowienia. Niech mi będzie wolno dodać, że węzły przyjaźni, szczególnie mi drogie, które łączą mnie z wieloma waszymi rodakami, powiększają moje przeświadczenie o ważności współpracy intelektualnej między Polską a Francją w szczególności na gruncie filozofji chrześcijańskiej. W Paryskim Instytucie Katolickim miałem sposobność ocenić wartość i zapał kilku młodych filozofów polskich, którym nasz Wydział Filozoficzny nadał doktorat z filozofji scholastycznej.

To wszystko tłumaczy moje wzruszenie i radość, którą odczuwam, gdym się znalazł dziś między wami.

Przedmiot, który mam poruszyć, na pierwszy rzut oka zdaje się być dość oddalony od zwykłych zagadnień kongresu filozofji

[1] Odczyt ten, wygłoszony przez p. J. Maritain, profesora Katolickiego Uniwersytetu Paryskiego (Institut Catholique de Paris), na międzynarodowym kongresie filozofji tomistycznej w Poznaniu w sierpniu 1934 r., podajemy w przekładzie polskim za zgodą Autora i Komitetu Kongresu.

Tytuł odczytu brzmi: *L'idéal historique d'une nouvelle chrétienté*. Język francuski odróżnia terminy: le christianisme i la chrétienté. Wyraz polski „chrześcijaństwo" odpowiada wyrazowi „le christianisme". Wyrazu „la chrétienté" nie można bez zastrzeżeń tłumaczyć przez „chrześcijaństwo". Na jego oddanie po polsku posługujemy się wyrazem — *cywilizacja chrześcijańska, porządek albo ustrój chrześcijański, chrześcijaństwo w cudzysłowie*.

tomistycznej. Lecz według mnie odpowiada on faktowi, że tomizm nietylko ma za zadanie kształcić i spełniać rolę dydaktyczną, lecz ma także podjąć się rozwiązania konkretnych problemów, które życie przynosi; a ponieważ te problemy nowego „chrześcijaństwa" mają dla nas wielkie znaczenie, chciałbym je dzić krótko scharakteryzować w świetle zasad św. Tomasza z Akwinu. W tym referacie będziemy się jedynie kierować zasadami bardzo szerokiego uniwersalizmu, przedewszystkiem zasadą analogji tomistycznej i koncepcją ogólną, jaką ma św. Tomasz o społeczeństwie politycznem. I jak może będę miał sposobność podkreślić to na końcu tego referatu, spróbuję również wziąć pod uwagę to, co jest najbardziej charakterystyczne w stanowisku Doktora Anielskiego, oraz ducha, który go ożywiał w osobistem spełnianiu posłannictwa naukowego.

Co się zaś tyczy problemów kulturalnych obecnych czasów, to znam oczywiście najlepiej tę ich stronę, z jakiej się ujawniają we Francji; a sposób, w jaki się one tutaj pojawiają jest, być może, niekiedy trochę różny. Tymczasem, ogólnie biorąc, myślę, że są to te same zagadnienia, które obecnie pojawiają się wszędzie przed cywilizacją.

I. Wstęp.

1. Bliższe określenie wyrażeń.

Należy najpierw nakreślić granice naszego tematu i sprecyzować nasze zadanie. Mamy mówić o nowym konkretnym ideale historycznym chrześcijaństwa.

Co rozumiemy przez „konkretny ideał historyczny"? Jest to obraz przyszłości, oznaczający typ szczególny, typ specyficzny cywilizacji, ku któremu zdąża pewien okres historyczny.

Kiedy Tomasz More albo Fénelon, Saint-Simon albo Fourier tworzą jakąś utopję, to wytwarzają oni byt umysłowy, oddzielony od wszelkiej rzeczywistości, istniejącej w czasie ściśle określonym, od wszelkiego tła historycznego, wyrażający maximum absolutne

doskonałości społecznej i politycznej, przyczem ich wyobraźnia posuwa się do granic możliwości w kreśleniu szczegółów ustroju; chodzi tam bowiem o wzór urojony, podstawiony umysłowi w miejsce rzeczywistości i *ad instar entis*.

To zaś, co my nazywamy konkretnym ideałem historycznym, nie jest czemś urojonem, lecz istotą idealną, którą można zrealizować z większemi lub mniejszemi trudnościami i która domaga się urzeczywistnienia w określonym klimacie historycznym, która wskutek tego odpowiada względnemu maximum doskonałości społecznej i politycznej — względnemu naskutek urzeczywistnienia w tym klimacie historycznym — i która, zawierając w sobie porządek zdolny do realizacji, ujawnia się tylko w ogólnych zarysach i w zarodkach, jakie dopiero przyszła rzeczywistość bliżej określi.

W ten sposób ideał historyczny konkretny przeciwstawiają utopji, uznaję jednak rolę historyczną utopji, a w szczególności znaczenie, jakie miał dla późniejszego rozwoju socjalizmu okres t. zw. socjalizmu utopijnego. Myślę jednak, że pojęcie konkretnego ideału historycznego i właściwe użycie tego pojęcia pozwoliłoby chrześcijańskiej filozofji kultury przygotować w umysłach przyszłe doczesne realizacje, uwalniając ją jednocześnie od przechodzenia przez taki okres, jakim był okres utopijnego socjalizmu, i od uciekania się do utopji.

W tym referacie będzie mowa przedewszystkiem o ideale historycznym nowego porządku chrześcijańskiego. Słowo „porządek chrześcijański" (la chrétienté) — tak jak my to rozumiemy — oznacza pewien wspólny doczesny porządek w postępowaniu narodów, wychowanych przez Kościół katolicki. Jest tylko jedna całkowita prawda religijna, jest tylko jeden Kościół katolicki, lecz mogą być różne cywilizacje chrześcijańskie, różne porządki i ustroje chrześcijańskie.

Mówiąc o „nowem chrześcijaństwie", mówimy o porządku doczesnym albo o stadjum cywilizacji, której formą ożywczą byłoby chrześcijaństwo i któraby odpowiadała klimatowi historycznemu czasów, w jakie wchodzimy.

2. Ogólne pojęcie doczesnego porządku chrześcijańskiego.

Powiedzmy zaraz — jest to jakby konieczny wstęp — jaką myśl ogólną dla planu naukowego, dostatecznie wzniosłego i dostatecznie oderwanego, musimy sobie wytworzyć o takim porządku doczesnym, rozważanym w swych typicznych rysach, w każdym klimacie historycznym.

Pojęcie cywilizacji albo porządku doczesnego, które wydaje się nam być rozumowo uzasadnione, zawiera w sobie trzy charakterystyczne rysy. Przedewszystkiem jest to cecha pewnej wspólnoty. Rozumiem przez to, że według tego pojęcia celem własnym i właściwym państwa i cywilizacji jest dobro powszechne, różne od prostej sumy dóbr indywidualnych i przewyższające interesy jednostki jako c z ę ś c i całości społecznej. To dobro powszechne jest z istoty swej należytem życiem ziemskiem zbiorowości, t. j. całości, składającej się z jednostek ludzkich, to znaczy, że jest ono zarazem materjalne i moralne.

Lecz co więcej, to dobro powszechne nie jest celem ostatecznym. Ono zmierza do czegoś lepszego: do dobra wiecznego jednostki, do zdobycia duchowej doskonałości i wolności.

Dlatego też pojęcie porządku doczesnego ma i drugi rys charakterystyczny — jest ono osobiste. Chcę przez to powiedzieć, że powszechne dobro doczesne winno z istoty swej służyć wiecznym celom człowieka.

Innemi słowy, powszechne dobro doczesne jest celem pośrednim: ma ono swe cechy odrębne, przez które odróżnia się od celu ostatecznego i od interesów wiecznych człowieka; lecz nawet w tem jego właściwem znaczeniu zawiera się jego podrzędność względem tego celu ostatecznego i interesów wiecznych, jakie go ograniczają. To powszechne dobro doczesne ma swoją własną naturę i dobroć, lecz tylko o tyle, o ile uznaje tę swoją podrzędność i nie usiłuje stać się dobrem absolutnem.

Ośrodek absolutny stałości, do której się odnosi, nie jest w niem, lecz poza niem; z istoty swej ulega ono więc wpływowi wyższego porządku życiowego, który przezeń jest przygotowany

w bliższej lub dalszej przyszłości, zależnie od rozmaitych typów społeczności politycznej, i w naturze swej nosi ono zarodek tego, co wychodzi ponad nie.

Zadaniem społeczności politycznej nie jest prowadzenie człowieka do doskonałości duchowej i do pełnej wolności — to znaczy do świętości, do boskiego stanu swobody, gdyż wówczas żyje człowiek życiem samego Boga. Tymczasem społeczność polityczna przeznaczona jest z natury swej, na skutek celu ziemskiego, który określa jej istotę, do takiego rozwoju warunków życiowych, by one wiodły ludzkość do takiego poziomu życia materjalnego, umysłowego i moralnego, jak to odpowiada dobru i pokojowi całości, by każda jednostka znalazła pozytywną podporę, kiedy stopniowo zdobywa sobie pełnię swego życia osobowego i wolności duchowej.

Pragnę tu przypomnieć dwa teksty św. Tomasza, które zawierają w sobie pewien kontrast i wzajemnie się uzupełniają, i które, jak mi się wydaje, tem samem zawierają w sobie cały problem polityczny; pierwszy z nich zwrócony jest przeciwko indywidualizmowi i przeciwko pewnemu przesadnemu personalizmowi, jaki obecnie modny jest w pewnych kołach młodych filozofów, drugi natomiast zwrócony jest przeciwko wszelkiemu totalnemu pojęciu państwa.

Każda poszczególna osoba, mówi św. Tomasz, jest w takim stosunku do społeczności, jak część do całości, wskutek tego jest podporządkowana całości: „quaelibet persona singularis comparatur ad totam communitatem sicut pars ad totum” (IIa IIae q. 64, a. 2).

Racja tego leży w tem, że człowiek nie jest wyłącznie osobą, osobą boską, że wśród bytów osobowych i umysłowych zajmuje on nawet szczebel najniższy.

Człowiek nie jest wyłącznie osobą, t. zn. nie jest on jedynie samoistnym bytem duchowym, jest on także jednostką, t. zn. ujednostkowionym fragmentem rodzaju. Skutkiem tego jest on członkiem społeczności, jako jej część.

Lecz oto słowa, które uzupełniają tamten tekst i pozwalają ogarnąć całokształt zagadnienia: człowiek, mówi także św. Tomasz, ma w sobie życie i dobra, które wychodzą poza społeczność polityczną: „homo non ordinatur ad communitatem politicam secun-

dum se totum et "secundum omnia sua" (Ia IIae q. 21, a. 4 ad 3). Dlaczego? Dlatego, że jest osobą.

Osoba ludzka, jako członek społeczeństwa, jest jego częścią jako większej całości — lecz nie jest nią pod każdym względem, t. zn. nie wchodzi w społeczeństwo, jako jego składnik ze wszystkiem, czem jest i co posiada! Ognisko jej życia osobowego wznosi ją ponad społeczność doczesną.

W ten sposób ujawnia się antynomja, stwarzająca stan napięcia właściwy doczesnemu życiu człowieka: całość społeczna jako taka ma spełnić wspólne dzieło, całość, której cząstkami są poszczególne jednostki; i w ten sposób jednostki ludzkie są podporządkowane temu wspólnemu dziełu. To zaś, co stanowi najgłębszą treść osoby, jej powołanie do życia wiecznego oraz te wszystkie dobra, które z tem powołaniem ściśle są złączone, znajdują się ponad tem wspólnem dziełem i stanowią jego cel.

Wrócimy jeszcze do tego paradoksu, na który tylko chciałem wskazać ubocznie, zanim zajmiemy się trzecią charakterystyczną cechą naszego pojęcia porządku doczesnego.

Jest nią rzeczywiście orjentacja, skutkiem której społeczność doczesna wyniesiona jest ku wyżynom ją przewyższającym i skutkiem której nie jest społeczność ta celem ostatecznym, lecz tylko m o m e n t e m, momentem ziemskim naszego przeznaczenia a nie jego kresem: społeczność ta nie jest więc złożona z ludzi, którzyby już urządzili się w owem ostatecznem mieszkaniu, lecz z ludzi, którzy są jeszcze w d r o d z e. Możnaby to określić jako pojęcie „podróżnicze" społeczności. Wynika z tego, że warunki życiowe członków społeczności doczesnej nie mogą być utożsamione z szczęśliwością ziemską, ze „szczęśliwością najwyższą", jak się wyrażał Descartes, z rajem ziemskim. Lecz z tego bynajmniej nie wynika, by chrześcijanin miał patrzeć z rezygnacją na niesprawiedliwość i na nędzę swych braci, pod pretekstem, że życie doczesne jest padołem płaczu. W rzeczywistości chrześcijanin nigdy niema się poddawać rezygnacji. Jego pojęcie społeczności dąży do takiego urządzenia padołu płaczu, któreby pozwoliło ogółowi, na względne wprawdzie, jednak rzeczywiste szczęście doczesne, któreby pozwoliło stworzyć dla całości ustrój dobry

i zdolny do życia i zaprowadzić stan sprawiedliwości, przyjaźni i dobrobytu tak, by każdej jednostce możliwe było osiągnięcie swego przeznaczenia. I potępienie przezeń cywilizacji nowoczesnej jest poważniejsze i bardziej uzasadnione, niż potępienie przez socjalistów lub komunistów; zagrożone jest bowiem przez tę cywilizację nietylko szczęście ziemskie ogółu, lecz nadto jeszcze życie duszy, duchowe przeznaczenie osoby ludzkiej.

3. Pojęcie chrześcijańskiego porządku doczesnego jest pojęciem analogicznem.

Takie pojęcie społeczności ziemskiej istniało w „chrześcijaństwie średniowiecznem". Lecz chrześcijański porządek średniowieczny był tylko jedną z możliwych realizacyj tego porządku.

Innemi słowy, pojęcie takie nie może być realizowane w różnych okresach istnienia świata w sposób jednoznaczny, lecz w sposób analogiczny. Widzimy tutaj, jaką wartość dla zdrowej filozofji kultury ma jeden z najbardziej znamiennych przymiotów filozofji tomistycznej, przywilej, polegający na tem, że jest ona z istoty swej, z natury swej filozofją analogji. I na tej wielkiej zasadzie analogji trzeba nam się tutaj oprzeć, na tej zasadzie, która nadaje ton całej metafizyce tomistycznej i według której najwyższe idee realizowane są w konkretnym porządku rzeczy w sposób zupełnie odrębny. Posługiwali się nią w swej filozofji politycznej św. Tomasz i Arystoteles, a czynili to, nader gruntownie traktując o różnych ustrojach politycznych, i o specyficznie się różniących typach dobra powszechnego, które tamtym ustrojom odpowiadają. „Różnorodność społeczności, pisze św. Tomasz w swym komentarzu do Polityki,[1] ma swe źródło w rozmaitości celów albo też w rozmaitości sposobów, którемi się dąży do tego samego celu. Ludzie, wybierając rozmaite cele albo rozmaite sposoby osiągnięcia tego samego celu, tworzą różne typy życia wspólnego i, skutkiem tego, różne społeczności, *diversas vitas faciunt, et per consequens divertsas respublicas*".

---

[1] L. VII, lect. 6; por. IIa, IIae, 61, 2.

I wydaje nam się pożyteczne uwydatnić podobną różnicę analogiczną, gdy chodzi już nie o ustrój polityczny, lecz o typy chrześcijańskiej kultury lub cywilizacji.

Filozofja kultury musi naszem zdaniem unikać dwóch przeciwnych sobie błędów, i tego błędu, który pojmuje wszystko jednoznacznie, i tego, który rozprasza wszystko w różnoznaczności. Filozofji różnoznaczności będzie się wydawało, że z biegiem czasu warunki historyczne tak głębokim ulegają zmianom, że zależą już od zupełnie innych zasad najwyższych: jakoby prawda, prawo, najwyższe normy działalności ludzkiej były zmienne. Filozofja jednoznaczności skłonna będzie do przyjęcia zdania, że te normy i zasady najwyższe muszą być stosowane zawsze w ten sam sposób i że w szczególności zasady chrześcijańskie muszą być w różnych czasach i w warunkach różnych epok zawsze tak samo realizowane.

Prawdziwe rozwiązanie ujawnia się w świetle filozofji analogji. Nie zmieniają się zasady ani też najwyższe normy praktyczne życia ludzkiego: lecz różne są sposoby ich zastosowania, i odpowiadają one jednemu i temu samemu pojęciu tylko pod pewnym względem. Warunkiem tego jest, by mieć pojęcie nie tylko empiryczne i niejako ślepe, lecz pojęcie naprawdę rozumowe i filozoficzne rozmaitych faz historji. Albowiem proste stwierdzenie empiryczne okoliczności konkretnych mogłoby doprowadzić tylko do pewnego oportunizmu w zastosowaniu zasad, a to oczywiście postawiłoby nas na biegunie zupełnie przeciwnym mądrości. Klimatu albo tła historycznego nie można określić w ten sposób; trzeba bowiem wydać rozumowe sądy wartościujące i rozróżnić formę i znaczenie konstelacyj, które panują nad różnemi okresami historji ludzkości.

Stąd powstaje problem, który chciałbym dzisiaj omówić i który formułuję w tych oto słowach: czy nowy porządek chrześcijański, nowa cywilizacja chrześcijańska, w warunkach okresu historycznego, w który wchodzimy, powinna być pojęta według typu istotnie (specyficznie) różniącego się od typu świata średniowiecznego, mimo iż wciela w życie te same zasady (analogiczne)? Na pytanie to odpowiadamy twierdząco. Naszem zdaniem możliwe

będzie w nowej epoce zrealizować zasady chrześcijańskiego porządku doczesnego według nowego konkretnego *analogatum*.

Jesteśmy bowiem przekonani, że historja się nie powtarza, i to stwierdzamy przeciwko tym pojęciom pogańskim, które głoszą wieczne powtarzanie się światów, co w rzeczywistości jest zaprzeczeniem historji; nadto jesteśmy przekonani, że w historji odgrywa się dramat ludzki i boski, którego wydarzenia widzialne są tylko znakami zewnętrznemi, sądzimy, że ludzkość, pchana tym ruchem nieprzepartym, przechodzi przez różne klimaty historyczne, co do swego typy różnorodne, klimaty które stwarzają dla realizacji zasad kultury specyficznie odrębne warunki, a ich fizjonomja moralna wykazuje o wiele głębsze różnice, niż to się naogół przypuszcza.

Spróbujemy więc scharakteryzować najpierw ideał historyczny chrześcijaństwa średniowiecznego, by następnie w stosunku do punktów tak określonych podjąć próbę charakterystyki tego, co przed chwilą nazwałem o b r a z e m przyszłego chrześcijaństwa.

4. Dwie uwagi wstępne.

Uczynię jeszcze dwie wstępne uwagi o tym obrazie przyszłości i o tym ideale historycznym.

Pierwsza uwaga: niezależnie od tego, co w uwagach bardziej szczegółowych powiem o tem na końcu niniejszego referatu, zaznaczę tutaj, co się zresztą samo przez się rozumie, że obraz ten odnosi się do przyszłości konkretnej i określonej, do przyszłości n a s z e g o czasu, przyczem obojętne jest, czy będzie urzeczywistniony w bliższej lub dalszej przyszłości. W przeciwieństwie do ideałów, podawanych przez zawodowego polityka, ideałów, które mają być urzeczywistnione w czasie najbliższym, chodzi tutaj o świat możliwości, jakie spekulatywnie rozważa filozof.

Należy nadto wziąć pod uwagę warunki, w jakich problem ten obecnie się narzuca, trzeba też uwzględnić, że w całej antropocentrycznej epoce humanistycznej, z której wychodzimy, styl cywilizacji był ostatecznie stylem tragicznym, gdzie nowe prawdy i wartości, zrodzone przez historję, już w zaraniu swego powsta-

wania ulegały skażeniu przez błędną metafizykę, przez anarchiczny instykt dyssocjacji, przez ten sam instykt, który pobudzał do ich szukania: zważywszy to wszystko, jasne się staje, że próbując dziś naszkicować obraz przyszłej cywilizacji i porządku chrześcijańskiego, musimy pracować nad uratowaniem tych wartości i tych prawd, zdobywanych i równocześnie skażonych przez wiek współczesny. Z tego punktu widzenia, przyszłość najbliższa, jakkolwiek nas bardziej obchodzi, okazuje się mniej ciekawa dla dociekania filozoficznego; w tej przyszłości najbliższej ujawniają się bowiem fatalne skutki gry, już minionej, i antynomje dialektyki, od dawna już usuniętej. Interesuje nas właśnie przyszłość oddalona, gdyż okres czasu, jaki nas od niej oddziela, jest dość długi i umożliwia wskutek tego konieczny proces asymilacji, oraz daje wolności ludzkiej czas, jakiego potrzebuje, by nadać nowy kierunek ciężkiej masie życia społecznego.

Druga nasza uwaga jest tego rodzaju: stając nie na stanowisku marksistowskiego hegeljanizmu i historycznego materjalizmu, którym to kierunkom w stawianiu problemu ulegają zbyt często ci nawet, którzy je krytykują, lecz na stanowisku chrześcijańskiej filozofji kultury, ten sam materjał społeczno-doczesny rozpatrywać będziemy z innego punktu widzenia, niż to czyni większość teoretyków socjalistycznych i antysocjalistycznych. Samo stawianie problemów, sama problematyka będzie więc odrębna. Jakkolwiek znaczenie czynnika ekonomicznego w historji jest bardzo wielkie — i nie zamierzamy bynajmniej go umniejszać — to jednak światła objektywnego, naszej *ratio formalis sub qua*, nie będziemy szukali wyłącznie w ekonomice, lecz w bardziej ludzkich i w głębszych przejawach kulturalnych, a przedewszystkiem w tem wzajemnem przenikaniu się w kulturze czynnika duchowego i doczesnego.

Tak więc punkt widzenia, jakiśmy obrali, nie da się sprowadzić do żadnego innego, i różni się typowo od tego, na jakim staje większość polemistów marksistowskich i antymarksistowskich, którzy z jednej strony na pierwszy plan kładą czynnik ekonomiczny — o ile mu nie każą zajmować całej sceny — i którzy z drugiej strony, jakkolwiek eschatologja odgrywa u Marksa bar-

dzo ważną rolę, w rzeczywistości biorą pod uwagę przyszłość najbliższą, okres, który możnaby zużytkować, by się tak wyrazić, do bezpośrednich celów taktycznych: dla ideologji marksistowskiej istotne jest bezwątpienia to, co nastąpi później (po dyktaturze proletarjatu, po koniecznej i przejściowej fazie socjalizmu państwowego, po skoku ludzkości w wolność i wejściu na drogę swej historji), lecz czem jest to „istotne", nigdy nie wiemy.

II.

Historyczny ideał średniowiecza.

Ogólnie można powiedzieć, że dwa czynniki wpłynęły na wyrobienie historycznego ideału średniowiecza i nadawały mu ton: z jednej strony, idea czy mit (w znaczeniu, w jakiem słowa tego używa Jerzy Sorel) siły w służbie Bożej; z drugiej strony, fakt konkretny, że sama cywilizacja doczesna była w pewien sposób funkcją czegoś świętego i zawierała w sobie z konieczności jedność religji.

A. Mit Świętego Imperjum.

By wypowiedzieć wszystko w jednem słowie, powiedzmy, że ideał historyczny średniowiecza możnaby streścić w idei Świętego Imperjum: nie mówimy tutaj o Świętem Imperjum, jako o zjawisku historycznym; chcąc być ścisłym, możnaby powiedzieć, że nigdy nie udało się go naprawdę zrealizować. Mówimy o Świętem Imperjum, jako o konkretnym ideale historycznym, jako o micie historycznym, t. zn. o obrazie lirycznym, który nadaje kierunek całej cywilizacji i ją podtrzymuje.

Gdy się rzecz tak pojmuje, można powiedzieć, że średniowiecze było ideałem Świętego Imperjum (i że to było przyczyną jego śmierci): jeżeli się pojmuje mit ten dość szeroko, z całą jego wartością reprezentatywną i symboliczną, to idea jego jest w średniowieczu źródłem wszystkich form doczesnych a nawet źródłem konfliktów, jak i sprzecznych realizacyj, które nie pozwoliły, by *sacrum imperium* istniało naprawdę jako rzeczywistość.

I jako taki konkretny ideał historyczny znajduje się jeszcze Święte Imperjum w naszej wyobraźni, i z tego punktu widzenia trzeba poddać nasze pojęcia, mniej lub więcej świadome, surowej rewizji. Przed kilku miesiącami otrzymałem pismo, publikowane przez grupę młodych katolików niemieckich, t. zw. Kreuzfeuer, uczniów Karola Schmidta i zwolenników nowych rządów; była w tem piśmie mowa o jednej z mych książek, przeciwko której podnosi się jako jedyny zarzut to, że powiedziałem, iż ideał Świętego Imperjum jest ideałem przedawnionym, od którego należy oswobodzić naszą wyobraźnię; to nie znaczy oczywiście, by był on zły sam w sobie, zupełnie przeciwnie rzecz się ma, lecz jest on czemś, co należy do przeszłości. „Czy Maritain mówi tak dla tego, że jest Francuzem, pytali ci młodzi, czy też dla jakiegoś innego powodu”?

Nie, tego nie mówię jako Francuz, lecz dlatego, że nic mi się nie wydaje bardziej niebezpieczne, niż jednoznaczne pojęcie chrześcijańskiego porządku doczesnego, pojęcie, któreby go wiązało z formami martwemi.

Konkretny ideał historyczny średniowiecza, mit czy symbol Świętego Imperjum, odpowiada temu, co można nazwać *chrześcijańskiem pojęciem sakralnem porządku doczesnego.*

B. Cechy charakterystyczne.

Spróbujmy uwydatnić w pojęciu tem cechy charakterystyczne, organicznie ze sobą związane. Są one naszem zdaniem w głównej mierze następujące:

1° *Dążność do jedności organicznej.*

Pierwszą cechą jest dążność do jedności organicznej — co oczywiście nie wyklucza różnorodności i mnogości, bez tego jedność ta nie byłaby organiczna — jest to dążność do jedności organicznej, usiłująca stworzyć ośrodek jedności społeczności doczesnej jaknajwyżej w życiu jednostki ludzkiej i budująca jedność tę na jedności duchowej.

Czyż cechą najbardziej charakterystyczną średniowiecza nie jest usiłowanie, by stworzyć tę jędność organiczną w samej cywilizacji i współżyciu narodów chrześcijańskich? usiłowanie, by

zjednoczyć w dziedzinie doczesnej świat pod wodzą cesarza, jak w dziedzinie duchowej jeden jest Kościół pod wodzą papieża?

Bezwątpienia urzeczywistnienie tego ideału nie udało się w całej pełni głównie wskutek pychy i chciwości książąt.

Jednakowoż jakkolwiek w skromnym zakresie, który atoli dzisiaj nam się wydaje tak bardzo godny pozazdroszczenia, istniało wówczas chrześcijaństwo, doczesna społeczność chrześcijańska, gdzie spory narodowościowe były sporami rodzinnemi i nie łamały jedności kultury, była wówczas Europa chrześcijańska.

Czy chodzi o poszczególny naród chrześcijański, czy też o całe „chrześcijaństwo" w swej wyższej całości, jedność doczesna, do jakiej dążyło średniowiecze, była jednością maksymalną, jednością typu najbardziej wymagającego i najskrajniej monarchistycznego: za ośrodek, około którego jedność ta miała być utworzona i trwać, uważano życie jednostki ludzkiej, a więc coś, co jest ponad porządkiem doczesnym, coś, co znajduje się w tym porządku duchowym, któremu i porządek doczesny i ogólne dobro doczesne są podporządkowane; tak więc źródło jej znajdowało się w sercach, a jedność przejawiająca się w politycznej strukturze narodów czy całego imperjum była tylko zewnętrznym wyrazem tej jedności podstawowej.

Tak wysokie pojęcie o jedności było możliwe tylko dlatego, że należała ona do sfery sakralnej. I gdy mówimy, że ośrodek jej znajdował się wysoko w osobie ludzkiej, znaczy to, że głównem jej znamieniem w porządku doczesnym było podporządkowanie się porządkowi duchowemu.

2° *Cywilizacja doczesna jako funkcja.*

Dochodzimy tak do drugiej cechy charakterystycznej historycznego ideału średniowiecza: czynnik doczesny jest przeważnie na usługach czynnika duchowego.

Scholastycy, jak dobrze wiemy, rozróżniają cel pośredni i środek; cel pośredni, np. zawodowa działalność filozofa czy rzemieślnika, mająca jako cel własną swą wartość, chociaż cel wyższy np. należyte życie moralne znajduje się ponad nim; środek natomiast sam w sobie służy tylko do celu, jest *ad finem*, od którego zależy jego natura specyficzna, jak np. rozumowanie jest środ-

kiem do zdobycia wiedzy. Rozróżniają oni z drugiej strony, w przyczynowości sprawczej przyczynę główną drugą — np. energje wegetatywne rośliny, — która, niższa prawdzie niż jakaś przyczyna wyższa — np. energja słoneczna, — sprawia jednak skutek odpowiadający jej naturze, i przyczynę instrumentalną — np. rylec w rękach artysty — która rozwija swą działalność jako przyczyna tylko wówczas, kiedy jakiś wyższy czynnik nią zawładnie w jakimś celu, i która wtedy sprawia skutek przewyższający jej naturę.

Po wyłożeniu tych pojęć należy zaznaczyć, że w cywilizacji średniowiecznej rzeczy należące do Cezara, jakkolwiek się je ściśle odróżnia od tych, które należą do Boga, były jednak w wielkiej mierze na ich usłudze, pełniły funkcję ministerjalną. Były one przyczyną instrumentalną wobec czynnika świętego i własny ich cel był środkiem, prostym środkiem w stosunku do życia wiecznego.

Czy trzeba tutaj przytaczać przykłady? Przypominać pojęcie i znaczenie ramienia świeckiego? albo miano „biskupa z zewnątrz”, którem często określano królów? albo przypominać wydarzenia charakterystyczne, jak np. wyprawy krzyżowe?

3⁰ *Posługiwanie się środkami doczesnemi i politycznemi użytemi dla duchowego dobra ludzkości.*

Trzecią cechą charakterystyczną historycznego ideału średniowiecza odpowiednio do tej funkcji ministerjalnej państwa jest posługiwanie się właściwemi środkami porządku doczesnego i politycznego (środkami widzialnemi i zewnętrznemi, w których przymus społeczny odgrywa ważną rolę, np. nacisk opinji, przymus fizyczny), jest posługiwanie się aparatem państwowym dla dobra duchowego ludzi i dla dobra duchowej jedności samego ustroju społecznego, tej jedności, wskutek której heretyk był nie tylko heretykiem, lecz nadto podkopywał żywotne źródło samej społeczności doczesnej.

Nie jest moim zamiarem potępiać w zasadzie ten ustrój. Państwo ówczesne, które było zdolne skazywać na karę śmierci za zbrodnię herezji, okazywało więcej troski dla dobra dusz i miało wyższe pojęcie o godności społeczeństwa ludzkiego — pojęcie to

bowiem było w ten sposób oparte na prawdzie — niż państwo, które potrafi karać jedynie za zbrodnie popełnione przeciwko ciału. Jednak w tej dziedzinie czynnik ludzki dopuścił się najwięcej nadużyć. Te nadużycia stawały się coraz nieznośniejsze — naprawdę chodziło tu już o monstrualność — gdy, po zniszczeniu chrześcijaństwa średniowiecznego państwo nie działając już jako narzędzie prawowitej i wyższej od niego władzy duchowej, przywłaszczyło sobie prawo samowolnego działania w dziedzinie duchowej.

4⁰ *Nierówność u podstaw stosunków władzy.*

Czwarty rys charakterystyczny ideału historycznego średniowiecza widzę w pewnego rodzaju nierówności, niejako istotnej, pomiędzy władzą a podwładnymi; chcę przez to wyrazić pewną nierówność istotną dziedzicznych warstw społecznych, którą się wówczas uznaje, i nierówność w hierarchji funkcyj społecznych i we władzach, tak gdy chodzi o władzę polityczną w państwie jak i o wszelkie inne władze, które wkraczają w społeczne i ekonomiczne życie kraju. Można powiedzieć, że w średniowieczu władza doczesna była pojmowana na wzór tej władzy ojcowskiej, jaka wypływała z sakralnego pojęcia rodziny, tego pojęcia, którego przykład mamy w rzymskiej idei *paterfamilias;* pojęcie to mogła wiara chrześcijańska uwznioślić, łącząc je z ideą powszechnego ojcostwa bożego.

Użyłem wyrażenia „nierówność niejako istotna", chociaż ojciec i dzieci należą oczywiście do tego samego rodzaju, do tej samej rasy! Lecz dziecko jako dziecko jest z natury swej czemś niższem w stosunku do ojca, który ze swej strony ukazuje się dziecku jako jakaś wyższa istota. Pogląd ten przybiera jeszcze na sile w tem pojęciu o rodzinie, w którem ojciec wykowuje swą władzę jako jakąś funkcję świętą i przyobleka się, by się tak wyrazić, niejako w osobę samego Boga. Lecz właśnie na skutek tego rodzinnego pojęcia władzy, taka „nierówność" w ustroju społecznym doznawała zresztą w średniowieczu kompensaty naskutek giętkości organicznej i poufałości w stosunkach władzy z podwładnymi — poufałość ta była czasem brutalna, lecz lepsze to i wszystko inne niż obojętność i pogarda — nierówność ta do-

znawała nadto kompensaty naskutek stopniowego, samorzutnego wybuchu wolności i swobód ludowych, wybuchu raczej przeżywanego niż świadomego, lecz niemniej rzeczywistego i skutecznego.

Dodajmy nawiasem, że podobnie jak pierwsza i trzecia cecha przez nas podkreślona — dążność do jedności ogranicznej, posługiwanie się środkami doczesnemi dla celów duchowych — tak i ten czwarty rys charakterystyczny miał ustąpić w epoce, która nastąpiła tuż po średniowieczu, t. zw. za czasów „Ancien Regime'u" a ustąpić miał rysowi przeciwnemu nie przez to, że cecha ta zanikła, lecz że zbyt wybujała i uległa skostnieniu.

Jeżeli szukamy obrazu, któryby nam wyobraził średniowieczne pojęcie władzy, to znajdujemy je w tym zakonie religijnym, który, założony jeszcze przed właściwem średniowieczem, był jednym z najbardziej charakterystycznych czynników kultury tegoż średniowiecza i otwierał jej na oścież wrota: znajdujemy je w zakonie benedyktyńskim i w benedyktyńskiem pojęciu władzy: jest tu ojciec, opat, *paterfamilias* przyobleczony w godność ewangeliczną i świętą a inni mnisi są dziećmi, są jego dziećmi.

5⁰ *Dzieło wspólne: człowiek ochrzczony ma na ziemi spełnić dzieło boże.*

Piąty wreszcie rys historycznego ideału średniowiecza dotyczy dzieła wspólnego, nad którem pracuje społeczeństwo; jest niem według ówczesnych poglądów stworzenie takiego ustroju społecznego i prawnego, który przez siły człowieka ochrzczonego i przez politykę chrześcijańską byłby na usługach Odkupiciela.

Z nadzwyczajną ambicją i z niedoświadczoną odwagą dziecka budowało wówczas chrześcijaństwo olbrzymi zamek obronny, na którego szczycie miał zasiąść Bóg. Znając dobrze granice, nędzę i konflikty właściwe porządkowi doczesnemu, nie wpadając w utopję teokratyczną, ludzkość wierząca zamierzała zbudować obraz symboliczny Królestwa Bożego.

(D. c. n.).

Dr. KAROL GÓRSKI
Poznań.

Nowy ideał wychowawczy.

Epoka przełomu, w której żyjemy, zaznacza się w pedagogice z jednej strony pojawieniem się nowych celów i ideałów wychowawczych z drugiej dążeniem do usunięcia wogóle wszelkich ideałów, a zastąpienie ich metodami. Walczą więc dzisiaj między sobą ideały wychowania chrześcijańskiego, ateistycznego, autonomicznego (w dziedzinie seksualnej), państwowego, narodowego, społecznego, angielskiego self-helpu, amerykańskiego pragmatyzmu, rosyjskiego komunizmu, rasizmu hitlerowskiego, faszyzmu włoskiego. Myśl pedagogiczna gubi się w tym labiryncie. Praktycy kończą na płytkim eklektyzmie, teoretycy albo zwalczają się wzajemnie, albo zwątpliwszy w możność stworzenia ideału wychowawczego, głoszą, że istnieją tylko metody — celu wychowania wskazać nie można. Zaznacza się wielkie pragnienie ładu, uporządkowania starych doświadczeń i nowych zdobyczy, stworzenia nowego systemu, którvby urzeczywistnił pragnienie epoki.

Epoka ta bowiem, znużona walką, przerażona nadchodzącem przesileniem, daleka jest od znalezienia swego celu w społecznym ideale. Najjaskrawszy z tych ideałów — komunizm — odstrasza zupełnem podeptaniem prawa do szczęścia osobistego. Rasizm nie jest do przyjęcia dla tych, którym obca jest biologiczna nienawiść. Od innych ideałów społecznych myśl odstępuje nieraz, znużona ich ułamkowością lub walką stronnictw o władzę. Wreszcie są ideały, które nie mogą pociągnąć mas szerokich, które już wiarę częściowo zatraciły, ale nienawiści religji nie uznają. Jedno zjawisko występuje coraz silniej w świadomości ludzkiej — to pognębienie człowieka. Tem boleśniejsze, że przyszło po epoce wybujałego indywidualizmu.

W tych warunkach pojawia się nowy ideał wychowawczy, związany z filozofją tomizmu — personalizm. Personalizm naczelne

miejsce w dobrach ludzkich przyznaje ludzkiej osobie. Osoba jest to samoistny byt duchowy, „co o sobie stanowić może”. W naturze swojej posiada on intelekt, jego zaś konsekwencją jest wolność władzy pożądawczej — woli. Osoba ludzka zdobywa sczasem świadomość siebie, a dąży do coraz pełniejszego swego rozwoju. Człowiek jest osobą, lecz ludzkość jest gatunkiem, i z tytułu przynależności do tego gatunku możemy i musimy patrzeć nań także jako na jednostkę. Jednostka jest to część całości, stąd jest ona poddana wymogom tej całości. Indywidualizm wyłamuje jednostkę z całości, stawiając ją ponad gatunkiem czy grupą. Personalizm podporządkowuje człowieka jako jednostkę wymogom społecznym w jaknajwiększej mierze. Prócz jednostki widzi on jednak w człowieku osobę, byt samoistny o celowości sobie właściwej i żąda dlań praw. Przez związek z materją i przez swe cechy bytu zależnego osoba ludzka jest ograniczona, a głęboka dysharmonja, wprowadzona przez pierwsze załamanie się Prarodziców do natury ludzkiej, stwarza nieustanne niebezpieczeństwo poddania duchowej jaźni wymogom materji lub wypaczenia dróg jej rozwoju. To też osoba ludzka dąży stale do wyzwolenia. Do wyzwolenia od materji, która wchodzi jako część składowa człowieka, do wyzwolenia od własnych załamań. Celem tego wyzwolenia jest zapanowanie nad samym sobą, stworzenie autonomji w obrębie własnej natury. Dopiero zdobywszy w całej pełni tę autonomję, wkroczy człowiek w świat wolności, którego podwoje są dlań ledwie uchylone. Wyrastając ponad otaczające jej formy społeczne, dąży osoba ludzka do coraz pełniejszego rozwoju swej osobowości, której wyrazem jest całe wewnętrzne jej życie, tak niezmiernie bogate, tak wielkie co do swych możliwości. Celem tej walki jest dojście do pełnej osobowości. Ale taką bezwzględnie pełną osobowość, przez nic nie ograniczoną, mają tylko Osoby Trójcy św. To też jedyną drogą do pełnego rozwoju naszej osobowości jest tylko świętość. Człowiek, zdobywając udział w tajemnem życiu Trójcy św., zdobywa udział w pełnem życiu osobowości. Taką oto doktrynę personalizmu głosi J. Maritain.[1]

[1] Du régime temporel, et de la liberté, s. 3—86.

Personalizm wyraźnie przeciwstawia się indywidualizmowi. Indywidualizm wyłamuje jednostkę ze społeczeństwa i chce jej poddać tylko świat zmysłowy. Indywidualizm zakłada zaprzeczenie osobowości, widzi bowiem w człowieku tylko jednostkę, t. j. cząstkę większej całości, cząstkę materji. Dla tej cząstki żąda wyodrębnienia, posuwając się niemal do negacji tej całości. W rezultacie indywidualizm będzie widział wyzwolenie człowieka w poddaniu mu świata zewnętrznego przez technikę, gdy personalizm spostrzega w takim rozwoju techniki, niczem nie ograniczonym, niebezpieczeństwo zakucia człowieka w nowe pęta — w pęta maszyny. To też personalizm szuka wolności w opanowaniu siebie samego. Dla indywidualizmu społeczeństwo jest tylko stróżem, który ma bronić wyzwolonej jednostki przed innemi jednostkami. Wszelka władza pochodzi tylko z woli jednostki, wszelkie prawo również. Stanowią władzę i prawa tylko jednostki zebrane razem.

Z zaprzeczenia osobowości płynie prymat liczby. Personalizm w naturze samej człowieka znajduje źródło życia społecznego, źródło władzy. Natura też narzuca człowiekowi podstawowe prawa jego, a to przez jego własny rozum. Personalizm z niedoskonałości człowieka wysnuwa wniosek, że społeczeństwo ma podtrzymać słabszych, stąd musi ono być silne i dobrze zorganizowane, a dobro jego jest czemś więcej, niż sumą dobra jednostek. Najwyraźniej zaznacza się ta różnica w ujęciu prawa własności: indywidualizm daje jednostce prawo używania i nadużywania swych dóbr. Personalizm zachowuje własność w imię praw osoby do swobodnego rozwoju, ale obciąża ją zobowiązaniami na rzecz innych i poddaje wymogom życia społecznego. Druga wyraźna różnica występuje w ujęciu prawa. Indywidualizm widzi prawo w woli sumy jednostek, ujmując je w ten sposób ze ściśle materjalistycznego stanowiska. Personalizm nakazując jednostce poddanie się dobru ogółu, widzi w prawie zawsze rozkaz rozumu i żąda dla tego rozumu poszanowania zarówno od samej jednostki, jak i od społeczeństwa.

Obcy jest personalizm ideom socjalistycznym. Marxizm czyni z człowieka cząstkę społeczeństwa i w całkowitem utożsamianiu woli jednostki z wolą społeczności widzi urzeczywistnienie szczęścia.

Personalizm uznaje prymat społeczeństwa w sprawach materjalno-doczesnych, ale te sprawy mają być tylko podbudową dla osobistego życia człowieka. To osobiste życie zmierza do szczęścia, pojętego w sposób osobisty. Osobiste życie człowieka, zwłaszcza duchowe, stanowić powinno granicę dla państwa, które nie może go krępować. Osoba bowiem ludzka ma celowość bytu wyższą, niż państwo. Zmierza bowiem do życia innego, wyższego, którego mu społeczność doczesna zapewnić nie może. W tem nieustannem dążeniu do postępu osobowości tkwi przyczyna konfliktów między osobą ludzką a społecznością, ponad którą zawsze osoba pod niektóremi względami wyrasta. Zarówno więc przeciw marxizmowi, jak przeciw narodowemu socjalizmowi czy faszyzmowi podkreśla personalizm prawa osoby ludzkiej i pragnie, by państwo je gwarantowało. Wreszcie marxizm, narodowy socjalizm i faszyzm traktują religję albo jako wroga, albo jako narzędzie. Personalizm żąda prawa do swobodnego życia religijnego osoby ludzkiej, prawa do osiągnięcia świętości. Społeczność ma zagwarantować osobie ludzkiej warunki potrzebne do takiego rozwoju, choćby on szedł drogami kontemplacji.

Doktryna personalizmu ma niezwykle ciekawe konsekwencje wychowawcze. Przedewszystkiem logicznym z niej wnioskiem jest bodaj wychowanie autonomiczne w porządku ludzkiem. Oznacza to, iż człowiek, dążąc do pełnej autonomji wewnętrznej, do pełnego opanowania siebie, nie może zadowalać się w dziedzinie duchowej i nadprzyrodzonej normami, narzucanemi mu przez ziemskie społeczeństwo. Nie ogranicza się on do pełnienia zewnętrznych czynności, zgodnych z ideałem, ale dąży do przetworzenia siebie. Odpowiednio do tego celu należy też człowieka wychowywać. Musi on wyrobić w sobie samodzielność praktyczną, zdolność odnajdywania drogi cnoty w zawiłych okolicznościach. Musi się on opancerzyć wolą przeciw tym ziemskim wpływom, które jego osobistemu życiu i osobistym ideałom zagrażają. Tak pojęte wychowanie autonomiczne opiera przyrodzoną etykę na nakazie rozumu ludzkiego i tem właśnie różni się od wychowania autonomicznego w znaczeniu zupełnej swobody, jaką się dziecku pozostawia. Taka naturalistyczna autonomja jest wychowaniem

anarchicznem, gdyż jak mówi św. Tomasz nie uwzględnia tej zasadniczej prawdy, że człowiek o tyle się doskonali, o ile poddaje się Stwórcy.[1]

Wychowanie personalistyczne dąży do wyrobienia w człowieku stałych usposobień do czynienia dobra czyli dobrych *habitusów*. Te *habitusy* będą dlań jakby pancerzem w walce o panowanie nad samym sobą, będą dla duszy jego „tytułami szlachectwa. Nie będzie personalizm opierał wychowania na czynnikach irracjonalnych, jak to czyni hitleryzm, ani też na samej woli ze szkodą dla rozumu.

W dydaktyce odrzucać będzie personalizm z poszanowania osoby ludzkiej nadmierny nacisk na *metody* nauczania czy uczenia się, które mają w założeniu mechanistyczne ujęcie psychologji ludzkiej. Metody stają się tylko środkiem, a główny nacisk należy położyć na wzbogacenie osobowości przez wyrobienie stałych usposobień do tej czy innej pracy, przyczem sprawność metodyczna odgrywać będzie już rolę zjawiska dalszego. I tu więc należy nie ćwiczyć w metodach, a wyrabiać *habitusy* intelektualne, przez obudzenie osobistej chęci do pracy, nie pomijając sprawy ukucia mocnych przekonań. W ten sposób daje personalizm możność zrealizowania dwu haseł drogich pedagogom nowoczesnym — szkoły na miarę oraz aktywności ucznia.

Personalizm prowadzi w życiu publicznem do pluralizmu. Nie da się on pogodzić z dążeniami do przedmiotowej totalności państwa, do niwelacji i ujednostajnienia. Jeżeli personalizm zwalcza anarchję indywidualizmu, to z drugiej strony dąży on do ochrony praw osoby przez zrzeszenia, oparte na prawie natury lub na prawie boskiem, pracujące w pewnych kierunkach. Stąd w dziedzinie religijnej państwo powinno mieć typ organizacji pluralistycznej, oparty na związkach wyznaniowych, opartych o własne statuty. Dla życia szkolnego oznacza to wprowadzenie szkoły wyznaniowej tam, gdzie to tylko jest możliwe.

Personalizm, kładąc nacisk na organiczny charakter więzów społecznych, prowadzić będzie w pedagogice do dalszej rozbu-

---

[1] Św. Tomasz Summa Theologiae 2-a II-ae qu. 81 art. 7

dowy wychowania społecznego przez organizacje młodzieży. Jednak prawo w ogólności będzie zawsze uznawał personalizm za nakaz rozumu. Dlatego będzie on bronił wybitnych indywidualności przeciw sztywnej interpretacji przepisów i regulaminów szkolnych. Postulat ochrony odrębnych zamiłowań i uzdolnień poszczególnych osób odpowiada najściślej personalizmowi.

Personalizm posiada wybitne znaczenie dla wychowania państwowego. Personalizm nie może się pogodzić tylko z takiem państwem, które depcze prawa osobowości. Państwo, gwarantujące swobodny rozwój człowieka, nie tylko spotka się ze współpracą personalizmu, ale znajdzie w nim potężną dźwignię wychowania obywatelskiego. Personalizm odrzuca bowiem rewolucję jako środek walki politycznej, choć uznaje prawo do użycia siły w obronie porządku. Jako metody akcji politycznej poleca przyrodzone i nadnaturalne środki „biedne", — słowo, druk, modlitwę czy umartwienie, wreszcie cierpliwe znoszenie prześladowań. Nie jest to jednak to samo, co metoda biernego oporu, natomiast program „Satyagraha", wysunięty przez Ghandiego, znajduje wiele zrozumienia u personalistów. Środki „biedne" przeciwstawiają personaliści środkom „bogatym" — pieniądzom, wielkiej propagandzie, technice, sile fizycznej. Widzą oni wyższość środków biednych w ich duchowości, która pozwala im przenikać do szeregów przeciwników. U podstaw personalizmu tkwi głęboka wiara w zwycięstwo prawdy, byleby ta prawda była cierpliwie głoszona. Tkwi też wiara w potęgę miłości, w realizację braterstwa ludzi przez miłość i przyjaźń w świętości. Personalizm zwraca się do wszystkich w imię chrześcijaństwa. To też personalizm jako kierunek wychowawczy może dać państwu bardzo wiele — uspokojenie walk społecznych i politycznych, usunięcie metod przemocy i gwałtu z walki politycznej.

Stosunek personalizmu do religji jest nie tylko pozytywny i nie tylko życzliwy. Jest to bowiem jeden z kamieni węgielnych poglądu filozofji tomistycznej na świat i człowieka — przynajmniej tak go ujmuje J. Maritain. Personalizm jest w dziedzinie nadnatury ruchem mistycznym. Podkreślenie, że autonomja to jest świętość, a obcowanie z Trójcą św. jest ostatecznym celem osoby

ludzkiej, zakłada mistykę i to nie byle jaką. W tem tkwi potęga personalizmu, a także jego znaczenie wychowawcze. Jasnym wnioskiem dla pedagogiki personalistycznej będzie, jak się zdaje, podkreślenie znaczenia solidnego i głębokiego życia duchowego, zwłaszcza mistyki w epoce krytycznej dojrzewania młodzieży. Słońcu seksualizmu, które od dołu oświeca życie człowieka według poglądów Freuda, przeciwstawia personalizm słońce, z wyżyn Trójcy św. wywodzące i poprzez mistykę, sięgające aż do głębi człowieka. I bodaj słusznie w mistyce widzieć należy główną ostoję osobowości ludzkiej w burzy, rozpętanej przez dojrzewanie.

Personalizm nie jest jakimś odrębnym od katolicyzmu ruchem. Sądzę, że możnaby personalizmem nazwać katolicką doktrynę wychowawczą. Jest to zresztą ruch uniwersalistyczny. Jest on dziś u swoich początków. Ale wiele danych wskazuje, że w nim właśnie może znaleźć pedagogika nowożytna swą zatraconą dziś busolę, która umożliwi syntezę i wyjście z zamętu, który wszystkim ciąży, a najsilniej odbija się na wychowankach.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

Zagadnienie społeczne a kryzys gospodarczy.

(Dokończenie).

W każdym bądź razie niezbędnym warunkiem odbudowy jakiegokolwiek ustroju międzynarodowego *jest stabilizacja wartości wymiennej poszczególnych walut.* Jest rzeczą oczywistą, że bezowocność obrad londyńskich była w dużej mierze wywołana niemożnością doprowadzenia do stabilizacji walut. Porzucenie przez Stany Zjednoczone parytetu złota w kwietniu 1933 r. przyczyniło się do dalszego zagmatwania i tak już niejasnego położenia. Należy stwierdzić, że zysk, który daje deprecjacja pieniądza, tak w dziedzinie handlu zagranicznego, jak i przez zapewnienie większej swobody w dziedzinie monetarnej, stanowi jedną z przeszkód, o którą rozbija się przywrócenie międzynarodowego parytetu pie-

niężnego. W tem miejscu wyjaśnia dyr. Butler w dłuższym, bardzo ciekawym wywodzie, że datujący się od pewnego czasu zalew rynków zagranicznych przez Japonję, nie został wywołany rodzajem „dumpingu socjalnego", którego przyczyną miał być rzekomo nadmiernie niski poziom płac i złe warunki pracy, jak powszechnie mniemano, lecz czynnikiem zasadniczym tego zjawiska, czynnikiem, który całkowicie przeobraził charakter konkurencji japońskiej, *stała się deprecjacja pieniądza japońskiego,* która spowodowała zmniejszenie kosztów ogólnych i kosztów siły roboczej w stosunku wynoszącym od połowy do dwóch trzecich kosztów istniejących w krajach, będących głównemi konkurentami przemysłowemi Japonji. Mamy tu uderzający przykład przewrotu, jaki w międzynarodowych stosunkach handlowych może spowodować niestałość pieniądza. Sprawozdanie zaznacza, że jeśli chodzi o przywrócenie ustabilizowanych warunków monetarnych, to w tej dziedzinie postępy są minimalne lub mało widoczne. Z drugiej strony uczyniono niewiele dla ustalenia systemu współpracy międzynarodowej. Jeśli chodzi o poprawę, jaka się dokonała w zakresie produkcji i zatrudnienia, to jest ona najprawdopodobniej i w głównej mierze wynikiem aktywnych zarządzeń, podjętych w niektórych krajach dla zwiększenia zdolności nabywczej społeczeństwa i dla włączenia spowrotem do obiegu niepracujących kapitałów.

O położeniu pracowników z punktu widzenia zarówno bezpieczeństwa społecznego, jak i utrzymania poziomu ich życia, w celu ustalenia, w jakiej mierze skorzystali oni z częściowego ożywienia, które można było skonstatować, mówi rozdział następny sprawozdania.

Skutki społeczne.

Jeśli jest rzeczą niewątpliwą, że w większości krajów położenie pracowników uległo znacznej poprawie w ciągu 1933 r., to nie należy jednak ani przeceniać rozmiarów tej poprawy, ani też jej znaczenia na przyszłość. Zwiększeniu produkcji towarzyszył rzeczywiście znaczny wzrost stanu zatrudnienia robotników w przemyśle prywatnym. Z drugiej strony ilość bezrobotnych, zależnych całkowicie od opieki społecznej lub dobroczynności prywatnej,

zmniejszyła się wskutek uruchomienia robót publicznych, organizacji obozów pracy dla bezrobotnych młodocianych i zaimprowizowania robót doraźnych. Należy jednak podkreślić jednocześnie, że w niektórych innych krajach całkowite ilości, wykazane przez statystykę bezrobocia obniżyły się wyłącznie z powodu pozbawienia prawa do świadczeń na wypadek bezrobocia rozmaitych kategoryj robotników, pozostających jeszcze bez pracy. Ponadto zastosowano na szeroką skalę system bezrobocia częściowego, nie uwydatnionego zazwyczaj w statystykach. Wreszcie statystyki bezrobocia ustalane są za pomocą tak rozmaitych metod i pochodzą z tak różnych źródeł, że nie nadają się zupełnie do ścisłych porównań międzynarodowych. Należy pamiętać o tych wszystkich zastrzeżeniach, gdy się bada dokumentację statystyczną, dotyczącą zatrudnienia i bezrobocia. Z tem więc zastrzeżeniem, dane, któremi rozporządza Międzyn. Organizacja Pracy, zdają się jednak świadczyć do pewnego stopnia przynajmniej o tem, że w krajach, które pozostały wierne parytetowi złota i które nie zastosowały polityki ekspansji pieniężnej, obniżenie się bezrobocia nie było tak wyraźne, jak w krajach, które porzuciły złoto dla zastosowania zarządzeń ekspansjonistycznych. W istocie jest rzeczą jasną, że należy w tych zarządzeniach widzieć czynnik, który z pewnością przyczynił się do zmniejszenia bezrobocia w Wielkiej Brytanji, w Stanach Zjednoczonych i szczególnie w Japonji. Z drugiej strony trudno jest odpowiedzieć w sposób kategoryczny na pytanie, czy w ogólności metoda „planu" przemysłowego, jako środka usuwania bezrobocia, powiodła się, czy też zawiodła. Naszem zdaniem — głosi sprawozdanie — jest rzeczą przedwczesną wydawanie w tej sprawie definitywnego sądu.

Pierwszą metodą w dziedzinie walki z bezrobociem, o której należy wspomnieć, jest bezpośrednia akcja państwa, zmierzająca do złagodzenia skutków tego zjawiska w drodze pomocy finansowej z funduszów publicznych. Zastosowanie jakichkolwiek zarządzeń tego rodzaju stanowi naruszenie czystej doktryny „laisser-faire'yzmu". Mamy tu bowiem do czynienia z ingerencją w wolną grę sił ekonomicznych w tem znaczeniu, że przeznacza się pieniądze dostarczone przez płatników podatków, na utrzymanie

bezrobotnych, którychby to skłonić mogło do nieprzyjmowania przez pewien okres czasu płac niższych lub nieszukania zatrudnienia. Używając tego rodzaju argumentów, domagano się powszechnie w Stanach Zjednoczonych oparcia pomocy bezrobotnym wyłącznie o dobroczynność prywatną i przed obecnym kryzysem rząd rzeczywiście stosował się do tej zasady. Jednak większość rządów, włączając w to i rząd Stanów Zjednoczonych, została zczasem zmuszona do porzucenia dawnych metod w obliczu niszczycielskich skutków kryzysu. Skutki te były tego rodzaju, że w większości krajów państwo zmuszone było do interwencji dla ratowania swych obywateli od całkowitej nędzy. W tej sytuacji coraz powszechniejszem staje się przekonanie, *iż interwencja ta wywiera jednak dodatni skutek, podtrzymując w kraju poziom zdolności nabywczej, a tem samem i działalności przemysłowej oraz handlowej.* To też na cele bezpośredniej pomocy dla bezrobotnych wydatkowano naogół bardzo wysokie sumy.

Największą zmianę położenia dostrzec można pod tym względem w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt zerwał, jak wiadomo, całkowicie z dawną doktryną, która się sprzeciwiała pomocy federalnej dla bezrobotnych i przeprowadził ustawę o nadzwyczajnej pomocy federalnej. W chwili wejścia w życie tej ustawy obliczono, *iż około 4 milj. rodzin, reprezentujących 18 miljonów osób, to znaczy prawie jedna szósta całkowitej ludności Stanów Zjednoczonych, potrzebowało pomocy z funduszów publicznych.* Rozmiary wydatków dokonanych w różnych krajach z tego samego tytułu, wykazują jak wielkie ciężary obarczają kasy publiczne jako konsekwencje socjalne kryzysu. To też powszechnie uznaje się dziś konieczność wprowadzenia jakiegoś zorganizowanego systemu pomocy pod postacią ubezpieczenia lub opieki nad bezrobotnymi. Wbrew zarzutom często formułowanym przez przeciwników tego rodzaju systemu, nic nie pozwala stwierdzić, iżby przyczyniać się on miał do pogłębienia lub też przedłużania bezrobocia.

Druga metoda interwencji państwa w zakresie pomocy dla bezrobotnych polega na zatrudnieniu ich przy wykonywaniu robót publicznych. Należy podkreślić różnicę w celach i metodach, za-

chodzącą pomiędzy robotami publicznemi, a robotami doraźnemi, różnicę tak dobrze uwypukloną przez praktykę amerykańską. Niemniej przeto stwierdzić trzeba, *że stosowanie robót publicznych jako środka walki z kryzysem, znajduje się jeszcze w okresie doświadczeń i nie zostało nigdzie dotąd należycie wypróbowane, tak iżby można było sformułować dokładne wnioski co do jego skuteczności.* Zauważyć nawet można, iż w niektórych krajach wydatki na roboty publiczne, zamiast wzrastać w czasie kryzysu, obniżyły się, przynajmniej aż do roku 1932. Obniżce tej towarzyszyło odpowiednie kurczenie się stanu zatrudnienia. W Polsce np. wydatki na roboty publiczne spadły z 489 miljonów złotych w r. 1929/30 (17,5% całego budżetu) do 345 miljonów złotych w r. 1931/32 (12,1% budżetu). Należy zaznaczyć, że to zmniejszenie się wydatków publicznych zbiegło się z jednoczesną obniżką wysokości kapitałów przeznaczonych na finansowanie przemysłu prywatnego i to w całym szeregu krajów. W ten sposób ogromne nieraz kapitały pozostały bezczynne, nie mogąc znaleść korzystnych i pewnych lokat. Z powyższego zdaje się dość jasno wynikać, że finansowanie robót publicznych przy pomocy pożyczek nie byłoby odwróciło kapitałów od prywatnego przemysłu, lecz przeciwnie, byłoby uruchomiło nanowo pieniądze całkiem nieczynne.

Wśród doraźnych zarządzeń, których się chwycono dla dostarczenia zatrudnienia bezrobotnym, wymienia sprawozdanie programy kolonizacji wewnętrznej, ogródków robotniczych i służby pracy, które w licznych wypadkach skutecznie się przyczyniły do powstrzymania demoralizacji, będącej nieuchronną konsekwencją przedłużającego się bezrobocia.

Za najbardziei jednak krytyczną stronę zagadnienia bezrobocia uważa dyr. Butler *przymusową bezczynność młodocianych.* Niemożność wykorzystania w jakikolwiek bądź sposób swej aktywności i swych zdolności wywiera na młodzież wpływ zgubny. Na szczeście zrozumienie całej powagi tego faktu staje się coraz powszechniejsze, na skutek czego różne kraje przystępują z całą starannością do rozwiązania tego pilnego i trudnego zagadnienia. Rada Administracyjna Międzyn. Biura Pracy uchwaliła zapisać tę sprawę na porządek dzienny obrad Konferencji Pracy w 1935 r.

Odsetek młodocianych bezrobotnych w stosunku do ogółu bezrobotnych waha się, w zależności od kraju, od 24,6 do 41,5%. Próbowano zapewnić rozwój fizyczny i umysłowy młodych bezrobotnych, organizując kursy wykształcenia zawodowego, dobrowolne obozy pracy i t. p. Przyczyniło się to bezwątpienia do ograniczenia zła, ale go całkowicie oczywiście nie usunie. Nic bowiem nie będzie w stanie powstrzymać częściowego zaniku odwagi i energji młodej generacji, jeśli się jej nie zapewni od nowa w rozsądnych granicach możliwości znalezienia zajęcia i czynnego wkroczenia w życie po opuszczeniu szkoły. W związku z tem coraz powszechniejsze staje się żądanie podwyższenia granicy wieku szkolnego. Podniosłoby to z jednej strony poziom wykształcenia, z drugiej zmniejszyło ilość młodych ludzi poszukujących pracy i zwiększyło możliwość znalezienia stanowiska po ukończeniu studjów. Zakaz zatrudniania w przemyśle młodych ludzi poniżej 16 lat, zaprowadzony w Stanach Zjednoczonych kodeksami ustanowionemi na podstawie ustawy o odbudowie gospodarstwa narodowego, stanowi ważny krok naprzód na tej drodze.

Z wszystkiego co dotychczas było powiedziane, możnaby odnieść wrażenie, że nędza wywołana bezrobociem zmniejszyła się jednak w ciągu r. 1933. Pomimo to sprawozdanie zaznacza w konkluzji swej wyraźnie, *że położenie jest jeszcze dostatecznie poważne, aby nie dać się opanować złudnemu optymizmowi.* Jeśli ponadto porównamy wzrost produkcji ze wzrostem stanu zatrudnienia, to dostrzeżemy, że w niektórych krajach *rytm wchłaniania bezrobotnych do przemysłu nie jest tak szybki, jak rytm powrotu do normalnej produkcji.* Jeżeli się to rozchylenie utrzyma, wielka ilość bezrobotnych nie będzie mogła wrócić do pracy, *nawet wówczas gdy działalność przemysłowa powróci do swego normalnego poziomu.* Tempo udoskonalenia technicznego nie zostało bowiem zahamowane przez kryzys. Wprost przeciwnie, pod wpływem trudności, z któremi musieli się porać przemysłowcy, rosła w nich chęć zmniejszania kosztów produkcji przy pomocy wszelkich możliwych oszczędności na sile roboczej. W zmniejszeniu przeto bezrobocia nie można, niestety, upatrywać dowodu, że uczyniono wielkie postępy na drodze do wyrwania zła z ko-

rzeniem. Pociecha, którą ofiarowują ekonomiści dowodzący, że musi się nieuchronnie utworzyć nowa równowaga, niema żadnej wartości dla tych, których jakaś nowa zmechanizowana czynność pozbawiła zatrudnienia, albo których los stał się niepewny wskutek zmniejszenia się zapotrzebowania na siłę roboczą w ich zawodzie. Musimy bez wytchnienia poszukiwać jakiejś metody, któraby pozwoliła na zmniejszenie cierpień, wynikających z postępu technicznego. Nie znajdziemy jednak rozwiązania tego zagadnienia — dowodzi sprawozdanie — *jeśli ewolucja ekonomiczna nie będzie w pewnym stopniu kierowana i skutecznie podtrzymywana przez kierownictwo socjalne.* Czy siła atrakcyjna — pyta wkońcu dyr. Butler — która pociąga tak wiele umysłów ku koncepcji „planowości", nie tłomaczy się przedewszystkiem nadzieją, że organizacja ta pozwoli w pewnym stopniu uniknąć zła i niesprawiedliwości, których pełna była w przeszłości droga postępu? Znowu ciekawe ujęcie dla ekonomisty - katolika, mającego również nieco zastrzeżeń, jeżeli o ową przeszłość chodzi.

Jednym z najbardziej groźnych rezultatów kryzysu, dostrzeżonych w r. 1932 był jego wpływ na ubezpieczenia społeczne. Brak funduszów stawiał pod znakiem zapytania istnienie kas, których utworzenie było dziełem wielu lat. Na szczęście r. 1933 przedstawia nieco korzystniejszy obraz. Poraz pierwszy od r. 1929 rejestry kas ubezpieczeniowych różnych krajów wykazały wzrost ilości członków i sumy dochodów. Z drugiej strony w ustawodawstwie ubezpieczeniowem niektórych krajów (między innemi i w Polsce) zauważono znaczne postępy. Mimo trudności chwili, nigdzie nie osłabła wiara w ubezpieczenia społeczne, które i nadal uważane są za najskuteczniejszą metodę podniesienia ogólnego poziomu zdrowia i cywilizacji każdego społeczeństwa.

W ciągu 1932 r. zanotowano prawie wszędzie nieprzerwaną tendencję ku obniżce płac. W pierwszych miesiącach r. 1933 zjawiają się jednak symptomy, zapowiadające rychły koniec ruchów deflacyjnych. *Jest widoczne, że doświadczenia obecnego kryzysu głęboko podkopały wiarę w zniżkę płac, jako ostateczny środek przeciwko bezrobociu.* Mimo że nigdy nie można oddzielić czynnika płac od licznych innych elementów wpływających na ruch

towarów, wydaje się jednak bardzo prawdopodobnem, sądząc z pewnych wskazówek, że obcięcie płac nietylko nie zwiększyło możliwości zatrudnienia, ale miało skutek wprost przeciwny. Są podstawy do przypuszczenia, że zmniejszenie ogólnej sumy płac, w którem odegrała rolę zniżka stawek płac, oddziałało w pewnej mierze na rozwój kryzysu w krajach, które tę zniżkę stosowały. Doświadczenia poczynione nie przemawiają bynajmniej za argumentem, jakoby zniżki płac pociągać za sobą miały z konieczności wzrost zatrudnienia. Z drugiej strony jest widoczne, że w krajach, w których płace i uposażenia stanowią bardzo duży odsetek ogólnej zdolności nabywczej, *pomyślna sytuacja gospodarcza związana jest ściśle z wahaniami dochodów pracowników.* Jednym jeszcze dowodem niemożności wzmożenia sprzedaży ani produkcji ani zatrudnienia zapomocą obniżki zarobków, jest bezużyteczność wysiłków, podjętych na tej drodze w r. 1932 przez Niemcy. Jak dotąd istnieje tylko jeden wypadek, w którym świadomie usiłowano zwiększyć stawki i ogólną sumę płac dla dodania nowego bodźca przemysłowi i zmniejszenia bezrobocia. Mamy tu na myśli Stany Zjednoczone, gdzie rząd uczynił z tej polityki podstawowy element swego programu odbudowy gospodarczej. *Coraz więcej zwolenników zyskuje sobie naogół przekonanie, że przyczyny kryzysu należy szukać nie w nadprodukcji, ale w niedostatecznej konsumcji.* Dla przeciwstawienia się zanikowi spożycia nie wystarcza, rzecz oczywista, utrzymać poziom płac mimo spadku cen. Potrzebne są również dla zrównoważenia deflacji zarządzenia natury pieniężnej. W Stanach Zjednoczonych zastosowano szereg tego rodzaju środków, które wprowadzono jednocześnie z przepisami kodeksów w sprawie płac. Powszechne jest dziś zrozumienie faktu, *że zarobki stanowią jeden z zasadniczych czynników zagadnienia konsumcji, że zagadnienie to jest zasadniczym problemem, który trzeba rozwiązać, chcąc przywrócić stałość obrotów i bezpieczeństwo zatrudnienia.* Wszyscy zgadzają się dzisiaj z tem, że kryzys jest wynikiem nie głodu, lecz bogactwa, którego rozmiary przekraczają narazie naszą zdolność konsumcyjną. Z tego to powodu usiłuje się ograniczyć produkcję tak przemysłową, jak i rolną, tworząc kartele krajowe i między-

narodowe, zabraniając budowania nowych fabryk lub instalowania nowych maszyn i uciekając się do innych tego rodzaju środków, mających uratować świat od ostrej kongestji, na którą cierpi. Te zarządzenia wydawałyby się dość rozsądne — brzmią dalsze słowa sprawozdania — gdyby ludzkość chorowała w sposób oczywisty na nadmiar bogactwa i luksusu. Jest jednak zupełnem niepodobieństwem znaleść na nie jakiekolwiek rozumne wytłomaczenie w czasie, gdy bieda i braki ujawniają się wszędzie. I dalej ujmuje sprawozdanie zagadnienie w sposób wysoce ciekawy. Istotnym problemem — powiada — który będzie musiała rozwiązać planowość, nie jest ograniczenie ekspansji, ale samo jej zagadnienie. *Musi się znaleść formułę, któraby sharmonizowała zdolność nabywczą z nieograniczonemi możliwościami produkcji, formułę obfitości, która zwycięży rozpaczliwą wiarę — istotnie dziwną w okresie, w którym wiedza i zdolność produkcyjna osiągnęły tak wysoki poziom — w powrót świata do średniowiecznych warunków życia.* Na szczęście prawdziwa istota zagadnienia staje się coraz bardziej oczywista; w chwili gdy problem ten zostanie zrozumiany, jego rozwiązanie nie przekroczy granic ludzkiej możliwości, *jednak pod warunkiem, że zła natura ludzka nie sparaliżuje międzynarodowego wysiłku, którego to rozwiązanie wymaga.*

Ciekawe! Dlaczego jednak powrót do średniowiecznych warunków życia (z pewnemi zastrzeżeniami oczywiście) miałby być zaraz aż „rozpaczliwym", to nie każdy, sądzę, zrozumie. To jest zrozumieć — zrozumie, ale może nie uzna. A ta „zła" ludzka natura? Czyżby to nie była natura człowieka, który się odwrócił od Boga?

W dalszym ciągu sprawozdanie mówi o czasie pracy. Najważniejszem wydarzeniem w tej dziedzinie jest powszechne skrócenie czasu pracy, dokonane w Stanach Zjednoczonych przez zastosowanie kodeksów, przyjętych w myśl ustawy o odbudowie gospodarczej lub też w wykonaniu układu prezydenckiego o wznowieniu zatrudnienia. Cechą charakterystyczną amerykańskiego systemu reglamentacji czasu pracy, wprowadzonego przez ustawę o odbudowie gospodarki narodowej, jest — po pierwsze, ustalenie ogólnych granic, mających służyć jako wytyczne, po drugie — pozostawienie każdej gałęzi przemysłu swobody zastosowania

normy czasu pracy najlepiej odpowiadającej jej potrzebom, z zastrzeżeniem, iż władze nie uznają jej za sprzeczną z ogólnemi zasadami ustawy o odbudowie gospodarczej.

Ruch za wprowadzeniem krótszego czasu pracy poczynił znaczne postępy także i w innych krajach. Należy zwrócić uwagę na tendencje, zmierzające do skrócenia efektywnego czasu pracy i zwiększenia rozmiarów zatrudnienia drogą zniesienia lub zmniejszenia ilości godzin nadliczbowych. W niektórych krajach godziny nadliczbowe zostały zmniejszone w większości wypadków dzięki samorzutnej inicjatywie przedsiębiorców, a to celem dostarczenia zatrudnienia dodatkowym kontyngentom pracowników lub celem uniknięcia dalszych zwalniań z pracy. *Naogół przywiązuje się coraz więcej wagi do skrócenia czasu pracy, oceniając tę formę nietylko jako środek dorywczy na okres kryzysu, ale także jako coraz bardziej oczywistą konieczność współczesnego ustroju gospodarczego.*

Jedną z najbardziej uderzających i doniosłych konsekwencyj kryzysu w dziedzinie społecznej jest odwrócenie ruchów migracyjnych. W okresie poprzednich depresyj gospodarczych zdarzały się sporadyczne wypadki odwrócenia tych ruchów, ale brak było precedensów dla tendencji tak powszechnej i tak długotrwałej. W przeszłości równomierny rozdział ludności świata dokonywał się w znacznej mierze niemal automatycznie, dzięki wolności ruchów migracyjnych. Rolą historyka przyszłości będzie określić, w jakim stopniu ograniczenia, nałożone na ruchy wychodźcze od czasów wojny, przyczyniły się do nędzy ekonomicznej i do niepewności politycznej w Europie i w innych częściach świata, gdzie ludność wzrosła tak szybko, iż bogactwa krajowe nie dawały jej już dostatecznych możliwości pracy. Nie sposób będzie pozostawić na uboczu całokształtu zagadnienia ruchów migracyjnych, gdy nadejdzie chwila dla zbadania czynników gospodarki światowej lepiej zorganizowanej i lepiej kierowanej.

Doświadczenia w dziedzinie struktury społecznej.

Robi się rozmaite doświadczenia, zmierzające do stworzenia nowego typu struktury społecznej; wszystkie one opierają się na

rozległej kontroli państwa nad działalnością ekonomiczną, chociaż żadne z nich nie osiąga „totalitaryzmu" ekonomicznego, z którym się spotykamy tylko w Z. S. R. R. Należy zaznaczyć, iż wszelkie ustawodawstwo społeczne pociąga za sobą ograniczenia swobodnej gry sił ekonomicznych. Idealnie indywidualistyczne t. j. na przesłankach indywidualistycznych oparte społeczeństwo, nie jest do pomyślenia. To też od pierwszych początków gospodarki przemysłowej wystąpiły na scenę względy natury społecznej lub humanitarnej, które nakreśliły pewne granice swobodnej grze ekonomicznych procesów wyrównawczych. Zapomocą norm ustawowych państwo uregulowało zatrudnianie kobiet i dzieci, ograniczyło czas pracy mężczyzn i w pewnej mierze przyszło z pomocą ubogim. Zarządzenia te uznane jednak zostały za sprzeczne z zasadami, na których opierał się system ekonomiczny. Stanowiły one zaporę, utrudniającą do pewnego stopnia swobodne funkcjonowanie systemu, chociaż nie uważano ich za tak dalece groźne, aby mogły one poważnie zahamować jego działanie.

Nowy etap osiągnięto przez wprowadzenie mechanizmu, ustalającego płace. Rozwój związków robotniczych spowodował powstanie metod umów zbiorowych dla ustalania wysokości płac i warunków pracy. Ustalanie to odbywa się nie pomiędzy pracodawcą i pracownikiem, ale pomiędzy grupami pracodawców i pracowników. W niektórych krajach państwo wkroczyło w procedurę ustanawiania płac. W rezultacie ustalanie wysokości płac stało się sprawą, należącą do kompetencji władzy publicznej. W ten sposób położono podwaliny pod organizację przemysłową o tyle odmienną od organizacji czysto społecznej, że celem jej jest nietyle poprawienie losu jednostki, co ustalenie wspólnej normy dla całej gałęzi przemysłu. Ten rodzaj organizacji pociągnął za sobą powstanie nowej serji ograniczeń działalności przedsiębiorcy przemysłowego. W miejsce swobody zaofiarowania swych wytworów po cenie niższej od ceny swych konkurentów, gdyż opartej na niższych płacach, każdy przedsiębiorca danej gałęzi przemysłu, dla której istnieje umowa zbiorowa lub norma płac, obowiązany jest przestrzegać pewnej określonej wysokości płac robotniczych. Ustanowiono więc pewne granice dla konkurencji, które zresztą

przyniosły korzyści nietylko pracownikom ale i pracodawcom. Podczas gdy pierwsi mieli zapewnione wynagrodzenie za pracę według pewnej ogólnej normy, pracodawca był chroniony przeciwko nielojalnym praktykom swych konkurentów, obniżających płace, celem sprzedania produktów po niższej cenie. Ta względna stałość warunków, z której korzystać mogli zarówno pracownicy jak i pracodawcy, byłaby niemożliwa w ustroju indywidualistycznym, pozbawionym wszelkich hamulców. Doniosłe owe odstępstwo od zasady swobodnego określania ceny siły roboczej spowodowało może pewne zwolnienie tempa rozwoju gospodarczego, okazało się jednak bardzo wartościowe nietylko społecznie ale i gospodarczo, podnosząc wydajność pracy, uniemożliwiając katastrofalne redukcje płac w okresach kryzysu i utrzymując działalność przemysłową w stanie bardziej stałej równowagi. Gdyby było potrzeba nowego dowodu użyteczności ustawodawstwa społecznego i systemu umów zbiorowych, możnaby go znaleść w ustanowionych w Stanach Zjednoczonych kodeksach lojalnej konkurencji. Jest rzeczą dowiedzioną, że wielka ilość przedsiębiorców odniosła się do nich przychylnie, uważając, że położą one kres nielojalnej konkurencji w zakresie płac i warunków pracy. Podobnie jak w wielu krajach europejskich, gdzie zastosowano analogiczne przepisy drogą ustawy, rozjemstwa lub umów zbiorowych, uważa się w Stanach Zjednoczonych, że wprowadzenie tej reformy zapewniło przemysłowi element stałości, który równoważy z okładem wynikłe z niej ograczenie wolności osobistej. Uchwalona niedawno w Niemczech ustawa o pracy stanowi przeciwieństwo tej formy organizacji przemysłowej. System niemiecki oznacza właściwie odwrócenie dotychczas stosowanych metod i wydaje się pozostawiać przedsiębiorcy dużą swobodę w ustalaniu płac i warunków pracy, niezależnie od jakichkolwiek norm ogólnych, jak też i od tego, co czynią jego konkurenci. Z drugiej strony państwo powierzyło „kuratorom pracy" władzę nadzorczą, której powszechne stosowanie pozwoliłoby narzucić normy płac i warunków pracy.

Chociaż ustawodawstwo pracy i zbiorowe ustalanie płac stanowią formę „kierownictwa" gospodarką, w tem znaczeniu,

że hamują swobodną grę sił ekonomicznych, nie przedstawiają one jednak poważniejszego wysiłku w zakresie organizacji produkcji i rozdziału dóbr, w odniesieniu tak co do całokształtu przemysłu, jak i co do poszczególnych jego gałęzi. W ciągu ostatnich lat usiłowano jednak zrealizować pod różnemi postaciami i w różnych okolicznościach ten bardziej udoskonalony rodzaj organizacji przemysłu. Formą początkową był tu trust lub kartel, t. j. organizacje producentów stworzone dla reglamentacji cen i podziału rynków. Trust w Stanach Zjednoczonych, a kartel w Niemczech uzyskały całkowity wpływ na niektóre gałęzie przemysłu, podczas gdy w innych krajach mordercza konkurencja producentów często bywała łagodzona przez t. zw. „ringi", milczące układy lub porozumienia, mające na celu utrzymanie cen na pewnym wspólnym dla wszystkich poziomie. Niezmiernie trudno jest ustalić ogólną zasadę w odniesieniu do gospodarczych i społecznych skutków tego rodzaju metod. Jest rzeczą niewątpliwą, że wprowadziły one nowy element sztywności do życia gospodarczego. W niektórych wypadkach zniechęciły one lub sparaliżowały ducha przedsiębiorcy — w innych monopole były wykorzystywane ze szkodą dla publiczności. Tym „sojuszom" udawało się jednak często podnieść wydajność pracy, ustabilizować warunki produkcji i przez to samo uregulować możliwości zatrudnienia, czasem może nawet kosztem tempa postępu. W wypadkach jednak, gdy sojusze te rozrastały się do wielkich rozmiarów domagano się wprowadzenia w jakiejś formie kontroli państwa nad ich działalnością.

Obok tej kapitalistycznej formy organizacji, jaką stanowią kartele i trusty, można postawić eksploatację państwową lub nadzór państwa nad eksploatacją przedsiębiorstw użyteczności publicznej, mających zasadnicze znaczenie dla społeczeństwa. Widzimy jak w chwili obecnej dostają się pod nadzór władz publicznych takie dziedziny działalności ekonomicznej, jak marynarka handlowa w Stanach Zjednoczonych, elektrownie na całem terytorjum Wielkiej Brytanji, a transporty zbiorowe w Londynie i okolicy, lotnictwo cywilne w większości krajów. Podjęto jednak również nowe, doniośléjsze doświadczenia w dziedzinie organizacji

lub kierownictwa przemysłu pod nadzorem lub za inicjatywą państwa. Pomijając eksperymenty dokonane w Z. S. R. R., największem tego rodzaju doświadczeniem jest bezwątpienia wprowadzenie w życie we Włoszech ustawy o stworzeniu korporacyj przemysłowych. Najistotniejszą cechą tej ustawy jest powierzenie ogólnego kierownictwa poszczególnych gałęzi przemysłu radzie, złożonej z przedstawicieli organizacyj przedsiębiorców, robotników i personelu technicznego. Rada jest ustanawiana przez Rząd, a przewodniczący jej Minister; ma ona rozległe uprawnienia ustawowe. Omawiając cele tego systemu, Mussolini podkreślił mocno jego stronę socjalną: „Wkraczamy — oświadczył on — w decydujący etap rewolucji. Aby rewolucja osiągnęła wielkie rozmiary, aby pozostawiła trwały ślad w życiu narodu i w historji, musi to być rewolucja socjalna". Dlatego to szef rządu włoskiego podkreślił całą wartość uznania równości związków robotniczych, która pozwoli im dyskutować na stopie równej z pracodawcami, nietylko o warunkach pracy, ale także o ogólnych interesach gałęzi przemysłu, z której czerpią oni swe środki utrzymaniu. Pod tym względem, jak i pod wieloma jeszcze innemi, istnieje wyraźna różnica pomiędzy próbami gospodarki planowej, podjętemi we Włoszech i w Niemczech. W Niemczech zastosowano w rolnictwie politykę organizacji ekonomicznej na wielką skalę. We wrześniu 1933 r. utworzono „Korporację produktów spożywczych" (Reichsnährstand), obejmującą całe rolnictwo, warzywnictwo, rybołóstwo, hurtowy i detaliczny handel wiejski, jako też gałęzie przemysłu, zajmujące się przetwarzaniem wytworów rolnych. Organizacja ta ma na celu reglamentację produkcji tak, aby zapewnić rolnictwu godziwe wynagrodzenie za inwestycje i pracę. Chodzi tu więc, jak widać, o nic innego, jak o kierownictwo całą działalnością rolną kraju. Jest rzeczą interesującą, że w Wielkiej Brytanji, kraju również tak wysoko uprzemysłowionym, posunięto wysiłek organizacji ekonomicznej najdalej także w dziedzinie rolnej. W kraju tym istnieją obecnie komisje, utworzone w drodze ustawowej, dla koordynacji sprzedaży chmielu, mleka, świń, słoniny, kartofli i zboża. Działalność tych komisyj uzupełnia sam Rząd, który reguluje przywóz, celem utrzymania poziomu cen, ustalonego dla

rynku wewnętrznego. W dziedzinie przemysłu dokonywa się również ciekawa ewolucja. Wysiłki podjęte w tym kierunku w Wielkiej Brytanji, wydają się jednak skromne, jeśli się je porówna z doświadczeniami, przeprowadzanemi na wielką skalę w Stanach Zjednoczonych. W kraju tym Ministerstwo Rolnictwa wprowadziło w życie dokładnie opracowany program, zmierzający do „kierowania" produkcją i sprzedażą wszystkich najważniejszych wytworów rolnych. Wysiłek organizacyjny podjęty w Stanach Zjednoczonych, rozciąga się zarówno na przemysł, jak i na rolnictwo.

Wprowadzenie taryf celnych, kontyngentów, oraz innych utrudnień wymiany handlowej, posunięte zostało w ostatnich czasach tak daleko, że będzie doprawdy trudno powrócić do poprzedniego ustroju, choćby nawet do ustroju z przed kilku lat. Jakkolwiek prąd opinji publicznej sprzyjający autarkji, zdaje się nieco tracić na sile, niemniej przeto stwierdzić trzeba, że opinja ta ma naogół biorąc znacznie mniejszy wpływ polityczny i praktyczny, niż zespolony wysiłek mniejszości, podjęty dla obrony nabytych praw. Powoływanie się na zasady ekonomji politycznej niema żadnych szans zwycięstwa nad nastrojem patrjotycznym, sprzymierzonym z interesami pewnych grup, których prawa uświęcił. Obrazowo przedstawił to de Man, pisząc: „Próbować zwalczać dzisiejszy nacjonalizm ekonomiczny klasycznemi argumentami Smith'a, Bastiat'a lub Cobden'a, to chcieć atakować czołg, mając jako broń jedynie szablę napoleońskiego huzara". Mimo to nie należy jednak wątpić, iż z chwilą, gdy bezlitosna logika wypadków mocniej uwydatni praktyczną niemożliwość izolacji gospodarczej, zostanie podjęty nowy wysiłek, jakąkolwiek by to nastąpiło drogą, dla zrealizowania współpracy międzynarodowej.

Jest jednak mało prawdopodobne, aby ideał ten został osiągnięty, dopóki nie będzie urzeczywistniona *organizacja finansowa w skali międzynarodowej*. Klucz polityki społecznej tkwi w rzeczywistości w odpowiedniem zużytkowaniu i podziale pieniądza. Czynnikiem istotnie decydującym była we wszystkich krajach polityka finansowa i politykę tę prowadzono świadomie tak, aby osiągnąć pewne określone skutki ekonomiczne i społeczne. Inflacja czy deflacja pieniężna, utrzymanie czy porzucenie

parytetu złota, rozszerzenie czy ściśnienie kredytu, wywoływały tyleż decyzyj, które z kolei wpływały w poważnym stopniu na zmiany cen i rozwój zatrudnienia. Z chwilą, gdy się odrzuci pojęcie celowości autarkji, stanie się rzeczą oczywistą, że międzynarodowa organizacja kredytu i pieniądza stanie się niezbędną dla przywrócenia tak silnie nadszarpniętej pomyślności gospodarczej świata. Kierując się temi rozważaniami, Konferencja Pracy uchwaliła w roku zeszłym jednomyślnie rezolucję, domagającą się przyjęcia pełnego programu odbudowy monetarnej i ekonomicznej.

Abstrahując od formy „totalnej", którą reprezentuje organizacja ekonomiczna Z. S. R. R., można usiłowania świadomej interwencji w normalny rozwój życia gospodarczego sprowadzić do następujących czterech zasadniczych kategoryj:

1. Organizacja czysto socjalna, reprezentowana przez krajowe systemy ubezpieczeń społecznych lub przez kodeksy pracy. Celem ich jest wprowadzenie lub utrzymanie pewnych norm w zakresie zdrowia, dobrobytu lub warunków pracy.

2. Liczne rodzaje organizacji przemysłu i rolnictwa, oparte bądź to na zasadach czysto kapitalistycznych, bądź to postawione pod kontrolę państwa. Dotyczą one jednej tylko gałęzi przemysłu albo też całokształtu przemysłu jednego kraju (jak np. we Włoszech lub w Stanach Zjednoczonych) lub wreszcie całego rolnictwa (jak w Niemczech i Stanach Zjednoczonych).

3. Niezliczone plany, zmierzające do „kierowania" lub odwrócenia biegu wymiany handlowej z zagranicą zapomocą sztucznych barjer. Plany te wiążą się nieuchronnie z wewnętrzną organizacją przemysłu i rolnictwa.

4. Kierownictwo nadane w zakresie kredytu lub pieniądza przez system bankowy, bądź pod bezpośrednim nadzorem rządu, bądź też w ścisłym związku z jego polityką.

Wszystkie te formy skoordynowanej organizacji pociągają za sobą pewne świadome ograniczenie wolnej gry sił ekonomicznych. Zmierzają one, w większości wypadków, do wprowadzenia elementu kontroli publicznej lub społecznej do systemu gospodarczego. Wszystkie one stanowią etapy na drodze do gospodarki planowej. Jednakże nawet w krajach, w których państwo

rozciąga kontrolę na wszystkie dziedziny gospodarstwa narodowego — za wyjątkiem jednej jedynej Rosji Sowieckiej — można stwierdzić, że przedsiębiorstwo prywatne ma w dalszym ciągu bardzo rozległe pole działania i że stanowi ono główny bodziec działalności gospodarczej. Liczne doświadczenia, robione w różnych krajach, mają na celu znalezienie formuły, którąby połączyć potrafiła korzyści inicjatywy prywatnej z publiczną kontrolą, kombinując ze sobą te dwie metody.

Wydaje się — mówi sprawozdanie — żeśmy weszli w okres przejściowy, prowadzący do nowych form struktury ekonomicznej. Okres ten nie jest jednak jeszcze na tyle zaawansowany, żebyśmy już dziś przewidzieć mogli, jakie będą wyniki tej ewolucji. Doświadczenia już poczynione pozwalają jednak wyprowadzić narazie jeden wniosek, który ma pewne znaczenie, a mianowicie, że gospodarka planowa i zorganizowany ustrój ekonomiczny nie wymagają koniecznie dla swej realizacji pewnego określonego systemu politycznego.

Obracamy się dziś w błędnem kole. Załamanie gospodarcze było główną przyczyną zarówno zaburzeń politycznych, jak i agresywnego nacjonalizmu—i te dwa czynniki tak długo będą wywoływały konflikty międzynarodowe, jak długo trwać będzie ciężka niemoc gospodarcza, która była przyczyną ich powstania. Otóż niemoc tę — głosi dyr. Butler — wyleczyć może tylko zastosowanie środków międzynarodowych, przeciwko którym buntują się podniecone nastroje narodowe. Prędzej czy później świat będzie jednak musiał zdać sobie z tego sprawę, że wszelki wysiłek wyłącznie narodowy kryje w sobie tylko ograniczone możliwości — i wtedy podjęta zostanie nowa akcja, mająca na celu wprowadzenie w życie jakiegoś lepiej zorganizowanego ustroju międzynarodowego, w którym wszelkie dzieło zrealizowane dzięki poszczególnym wysiłkom narodowym, złączy się w rezultacie we wspólnem dobru ludzkości.

Powyższe sprawozdanie Dyrektora Międz. Biura Pracy w Genewie daje niezwykle ciekawy obraz zmagań świata z nadgryzającym go od szeregu lat u samych korzeni kryzysem. Musi ono zainteresować każdego, kto się poważnie zajmuje sprawami go-

spodarczemi. Na pewne przebłyski optymizmu, nałożono w sprawozdaniu przezornie tłumik. Dyrektor Butler podpisał sprawozdanie w marcu 1934 r. Obecnie wkroczyliśmy już w rok 1935. Czy się zmieniło co na lepsze od tego czasu? Biorąc rzeczy ogólnie, nie wydaje mi się, żebyśmy już uprawnieni byli do operowania optymizmem — bez tłumika. Świat wciąż eksperymentuje — nacjonalizmy nie przygasły bynajmniej — gęstych chmur na horyzoncie politycznym nie udało się dotychczas nikomu rozproszyć, pomimo licznych wysiłków, czynionych w tym kierunku. W żadnej dziedzinie nie doczekaliśmy się stabilizacji. Świat ciągle jeszcze przedstawia obraz — wzburzonego morza. Z punktu widzenia doktryny ekonomicznej katolickiej należałoby, sądzę, parę ustępów sprawozdania nieco inaczej oświetlić, niż czyni to dyr. Butler. W tej chwili nie pozwalają nato, niestety, ramy niniejszego artykułu.

Marjan Manteuffel.

Z zagadnień wsi.

Wieś stała się dziś niezmiernie ważnym tematem, stała się przedmiotem zainteresowań szerokiego ogółu. Coraz powszechniej bowiem utrwala się przekonanie, że rolnictwo jest podstawową gałęzią polskiego gospodarstwa społecznego, w dalszej zaś konsekwencji nasuwa się stąd z wielką siłą potrzeba poznania bliżej tak ważnego ośrodka życia polskiego, jakim jest wieś. Staje się to źródłem zainteresowania nietylko ekonomiką wsi, ale jej wartościami kulturalnemi, tendencjami socjalnemi i t. d.

Dzięki tak znamiennej ewolucji nastawienia szerokiej opinji prace, dotyczące życia i stosunków wiejskich, są dziś chciwie czytanie. Dotyczy to nietylko poważnych opracowań naukowych jak np. „Drogi postępu chłopa polskiego” dr. W. Bronikowskiego, lecz również wszelkich bezpośrednich (choć może niezawsze tchnących szczerością i prostotą, a często tendencyjnych) odgłosów życia wiejskiego, jakie przynosi ostatnia publikacja Instytutu Gospodarstwa Społecznego p. t. „Pamiętniki chłopów”. Wreszcie w całym szeregu czasopism, które dawniej dalekie były od tych

zainteresowań, pojawiają się dziś liczne artykuły i rozprawy traktujące o stosunkach wiejskich.

W ramach jednego „Przeglądu” niepodobna wyczerpać tych wszystkich zagadnień kulturalnych i ekonomiczno-społecznych wsi, które zostały ostatnio poruszone, ograniczymy się przeto do rozpatrzenia jednego tylko fragmentu zagadnienia reformy rolnej.

Od czasu uchwalenia tej reformy, która okazała się niewykonalna w tym zakresie, w jakim została uchwalona, zagadnienie przebudowy ustroju straciło pierwotną swą jaskrawość barw, zszarzało — stawało się niemal przebrzmiałem. Obecnie przywracają mu aktualność dwa różne czynniki: położenie ekonomiczne wielkiej własności rolnej, której liczne warsztaty stoją przed groźbą bankructwa, oraz nowe idee i hasła przebudowy ustroju gospodarczego.

Wśród przedstawicieli katolickiej myśli społeczno-gospodarczej problem reformy ustroju rolnego staje się przedmiotem coraz żywszych zainteresowań. Punktem wyjścia zwolenników przebudowy ustroju jest dążenie do zapewnienia możliwie wszystkim członkom społeczeństwa pewnego minimum własności osobistej w myśl wskazań encykliki *Quadragesimo Anno.* Argumenty wysuwane z tej strony są przytem natury moralnej (sprawiedliwy podział dóbr gospodarczych), społecznej (o równowadze stosunków społecznych decyduje stopień wyrównania poziomu życia gospodarczego), wreszcie i natury emocjonalnej (przeciwstawienie chłopa nędzarza na $^1/_2$ mg. gruntu „panu” na paruset morgach).

Przeciwnicy natomiast parcelacji wielkiej własności bronią się z reguły argumentami natury gospodarczej. Wysuwane są tu takie zagadnienia, jak konieczność zróżnicowania form struktury agrarnej dla osiągnięcia maksimum produkcyjności rolnictwa, rola większej własności w intensywności produkcji i postępie rolniczym. Rzadziej już spotyka się argumenty natury społecznej, jak np. podkreślenie roli kulturalnej i oświatowej większej własności.

Dojście do porozumienia, a nawet wogóle wzajemne zrozumienie się ze strony tych dwóch kierunków myśli jest bardzo trudne wobec tak wielkiej rozpiętości założeń argumentacyjnych.

Sprowadzenie zagadnienia do pewnej wspólnej platformy uprościłoby niewątpliwie znakomicie dyskusję.

Sprobujemy przeprowadzić pewną systematyzacje zagadnienia, która może przyczyni się do jego wyświetlenia, lub przynajmniej wskaże nowe elementy dyskusyjne.

Założenie moralne przejawia się w zagadnieniu reformy rolnej w postaci dążenia do deproletaryzacji mas. Nasuwa się stąd konieczność stworzenia takich warunków gospodarczych, któreby umożliwiły każdemu proletarjuszowi „przy przestrzeganiu zapobiegliwości i oszczędności" jak to podkreśla encyklika *Quadragesimo Anno*, dojścia do własności. Ten nakaz moralny może być oczywiście zrealizowany przedewszystkiem przez właściwy podział dochodu społecznego. Czy proces ten ma być przyspieszony przez pewne przegrupowanie, czy zmianę form w zakresie ustroju własności, to musi być już rozwiązane w zależności od warunków ekonomicznych, społecznych czy politycznych danego czasu i środowiska.

Z punktu widzenia wyłącznie moralnego wydaje się nieporozumieniem traktowania różne zagadnienia wywłaszczenia własności rolnej i innych form własności. W zagadnieniu reformy ustroju własności decydującą rolę odgrywa kwestja okoliczności, w jakich dana własność została nabyta. Czy nastąpiło to mianowicie przy użyciu godziwych, czy niegodziwych środków. Z tego punktu widzenia można nawet naogół przewidywać większe odchylenia od warunków moralnych legalnego nabycia własności w zakresie przemysłu, handlu, a zwłaszcza finansów, niż w zakresie własności nieruchomej rolnej. Nie wydaje się stąd słuszne twierdzenie, jakoby względy etyczne domagały się w silniejszym stopniu regulacji stosunków własności w rolnictwie, niż w innych dziedzinach życia gospodarczego.

Nie przemawia za tem również wzgląd społeczny. Jeśli chodzi o punkt widzenia negatywny to większe niebezpieczeństwo dla spokoju publicznego przedstawia niezadowolenie mas robotniczych miejskich, niż proletarjatu wiejskiego. Z punktu widzenia zaś pozytywnego, w kraju, w którym istnieje nadmiar ludności zatrudnionej w rolnictwie, a niedostatek ludności czynnej w handlu i przemyśle, pierwszorzędnem zadaniem jest dążenie do zmiany tych

nienormalnych stosunków, nie zaś stabilizowanie ich przez wiązanie na stałe z warsztatem wytwórczym nadmiaru ludności wiejskiej.

Rezultatem natomiast dekoncentracji w przemyśle i handlu byłoby zwiększenie zbyt małej liczby ludności czynnej zawodowo w tych dziedzinach gospodarstwa narodowego. Reforma ustroju własności w zakresie przemysłu i handlu byłaby więc ze względów ekonomiczno - demograficznych conajmniej równie uzasadniona, a niewątpliwie nawet bardziej korzystna, niż podobna reforma w zakresie własności wiejskiej. Z tego więc punktu widzenia nie może być uzasadnione również wprowadzenie dyskryminacji przy rozwiązywaniu zagadnienia struktury własności.

W istocie rzeczy więc zagadnienie reformy rolnej, jako zagadnienie oderwane, szczegółowe jest natury przedewszystkiem ekonomicznej i w tej płaszczyźnie może być jedynie należycie rozwiązane. Jest ono fragmentem ogólnego zagadnienia — organizacji produkcji, jej koncentracji, czy dekoncentracji i dopiero w tej płaszczyźnie może być rozpatrzone odrębnie od całokształtu problemu ustroju własności. Będą tu bowiem decydowały o takiem, czy innem rozwiązaniu warunki ekonomiczne i techniczne różne istotnie dla obu dziedzin produkcji.

Zagadnienia ekonomiczne mają to jednak do siebie, że będąc wynikiem niezmiernie wielu i w niezmiernie skomplikowany sposób sprzężonych warunków nie lubią być wtłaczane w zbyt sztywne ramy. O wykonalności i pożytku reform gospodarczych decyduje przedewszystkiem umiejętność aplikacji bardzo ogólnych zasad nie zaś wykończenia w szczegółach sztywnych wytycznych. Najogólniejszy nawet plan reformy ustroju rolnego wymaga całego bardzo sumiennego aparatu naukowo-badawczego i dokładnej znajomości stosunków.

Szczególnie zwodnicza jest pod tym względem statystyka, zwłaszcza jeśli się operuje zbyt ogólnemi cyframi. Weźmy dla przykładu następujące zestawienia. Wg. spisu z 1921 r. gospodarstwa do 5 ha w liczbie 2.110.609 rozporządzają 4.506.170 ha ziemi, gdy tymczasem gospodarstwa większej własności w liczbie 18.916 posiadają 13.589.177 ha. Cyfry rażące swym przeciwstawieniem, które zdają się wskazywać, że upełnorolnienie przy-

najmniej drobnych gospodarstw włościańskich jest stosunkowo łatwem zadaniem.

Właściwym jednak przedmiotem parcelacji może być jedynie ziemia orna, z wyjątkiem parcelacji sąsiedzkiej, która z reguły nie może przybrać większych rozmiarów i stać się decydującym czynnikiem przebudowy ustroju rolnego. Otóż te same gospodarstwa małorolne posiadały 3.083.557 ha gruntów ornych podczas gdy wskazana większa własność — 3.892.882 ha. Jeżeliby całą większą własność ponad 100 ha (tak daleko nie szła nawet uchwała naszego Sejmu Ustawodawczego) rozparcelować dla upełnorolnienia gospodarstw do 5 ha, to przeciętnie otrzymalibyśmy gospodarstwo, liczące nieco ponad 3 ha gruntów ornych, a takie gospodarstwo zasługiwałoby na nazwę pełnorolnego jedynie w bardziej kulturalnych dzielnicach kraju i w położeniu bliżej ośrodków zbytu. Należy zaznaczyć jeszcze, że pominięta w ten sposób kategorja gospodarstw 5—10 ha, nie zawsze, np. na kresach wschodnich może być zaliczona do gospodarstw pełnorolnych, a gospodarstw tych jest 700 tys. przeszło. Dalej, że w kategorji gospodarstw do 100 ha mieszczą się gospodarstwa typu t. zw. wielkochłopskiego. Natomiast dla ścisłości należy również stwierdzić, że pośród gospodarstw do 5 ha znajduje się wiele parcel robotniczych, które nie są w ścisłem znaczeniu gospodarstwami włościańskiemi. Nie można stąd zarówno małej ilości ziemi posiadanej przez te gospodarstwa przeciwstawiać obszarom posiadanym przez większą własność, jak i nie byłoby celowe ich upełnorolnienie. Zagadnienie reformy rolnej nie nadaje się do rozwiązania zapomocą jednostronnej decyzji czy orzeczenia, podobnie jak nie da się uzasadnić przy pomocy zbyt ogólnych danych statystycznych. *Cz. St.*

Pokrzywdzenie Claudela.

Świeżo powoływano do francuskiej Akademji nowych nieśmiertelnych. Powszechnie spodziewano się, że wejdzie do tego grona Paweł Claudel. Jest to najwybitniejszy, najgłębszy i najoryginalniejszy pisarz francuski, jeden z tych, co doznali łaski

nawrócenia. Jako poeta, zdecydowany katolik i myśliciel przypomina może nieco Norwida i bywa czasem zaliczany do t. zw. poetów trudnych. W ten sposób ocenia go np. Alfred Poizat:

„...Claudel restera ce qu'on est convenu d'appeler *un auteur difficile*, un de ces grands auteurs de décadence qui deviennent plus tard une curiosité pour les érudits, un objet de commentaire pour des proffesseurs en quête de théses". *(Le Symbolisme*, Paris 1924 s. 261).

W rzeczywistości jest on obecnie pisarzem bardzo cenionym i wziętym. M. Raymond poświęca mu bardzo wiele miejsca w swem studjum o współczesnej poezji i wręcz wysuwa go na czoło: „Je pense qu'on a le droit de considérer Claudel comme le poète le plus puissant que la France ait eu depuis Hugo". *(De Baudelaire au surrealisme.* Paris 1934 s. 217). Podobnie René Lalou stwierdza: „Claudel est un grand poète catholique". *(Histoire de la litterature française contemporaine.* Paris 1924 s. 486). Z polskich romanistów zwracał na niego uwagę Z. Czerny i widział w nim największego z żyjących liryków francuskich. *(Nowy przegląd literatury i sztuki.* Warszawa 1921 Nr. 1).

Wobec powszechnie ustalonej opinji wywołał duże zdziwienie wynik głosowania w Akademji: Claudel otrzymał głosów 10, natomiast głosów 15 otrzymał i w poczet nieśmiertelnych został wybrany Farrére, pisarz egzotyczny, lubujący się w tematach niesamowitych. Jeszcze raz pokazało się, że we Francji rządzą ukryte sprężyny, lekceważące powszechną opinję.

Ździwieniu z powodu wyniku głosowania dał wyraz tygodnik, *Les nouvelles littéraires* (z 30 marca b. r.). Chcąc wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną Claudelowi, poświęca mu na czołowem miejscu obszerny artykuł, ozdobiony fotografją, a kończący się uwagą, że Akademja, odrzucając Claudela, Dantego współczesnej Francji, bardzo poważnie obciążyła swoje brzemię błędów i niesprawiedliwości.

W tym samym tygodniku francuskim mieści się na ostatniej stronie rysunkowa satyra p. t. odwiedziny akademików. Oto pod błękitną kopułę spieszą po schodach akademicy, a wszyscy o nosach nie-aryjskich. Wrót akademji pilnuje stara, uśpiona kobieta,

którą przybysze budzą okrzykiem: auf! Czy jest to może aluzja do ostatnich wyborów w Akademji? Czy ta uśpiona kobieta to Francja, i to Francja bez ducha, którego udzielić jej usiłuje od lat Claudel, jak to powiedział o nim autor wstępnego artykułu:

„La grandeur des images, leur rudesse et leur grondement, font de la littérature claudelienne une renaissance. Il ranime un feu diminué. Il renflamme de même au réel une spiritualité dont nous sentons tous le besoin”. *H. Życzyński.*

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Uchwała Konferencji Episkopatu Polski. Konferencja Episkopatu Polski, która odbyła się pod przewodnictwem JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego w Warszawie w dniach 4—6 maja b. r. z udziałem trzydziestu trzech IIEE Księży Biskupów zajęła się głównie zagadnieniami nauczania i wychowania młodzieży, uczęszczającej do szkół.

Najdostojniejszy Episkopat, opierając się na posłannictwie otrzymanem od Chrystusa oraz na wskazaniach encykliki Ojca św. Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, wraz ze społeczeństwem katolickiem dąży do stosowania we wszystkich dziedzinach szkolnictwa postulatów nauki katolickiej, będącem najważniejszą podstawą zdrowego wychowania młodego pokolenia dla Kościoła i Państwa.

W szeregu referatów wykazano momenty dodatnie, ale także ujemne w dzisiejszem szkolnictwie, podlegającem jeszcze przeobrażeniom ustrojowym i ideowym.

Episkopat Polski niejednokrotnie na poprzednich swoich konferencjach poddawał tę tak ważną dla Kościoła, narodu i państwa dziedzinę właściwemu oświetleniu i analizie. Jednak powtarzające się tu i ówdzie niepokojące objawy w prowadzeniu nauczania i wychowania szkolnego oraz nieusunięte jeszcze nieporozumienia pomiędzy niektóremi władzami szkolnemi a kościelnemi, wyłoniły potrzebę zasadniczego rozpatrzenia dzisiejszego stanu wychowania młodzieży i podkreślenia stanowiska Kościoła do stosowanego systemu i metod.

Między innemi Konferencja Księży Biskupów ponownie zwróciła swoją uwagę na takie ujemne objawy w wychowaniu młodzieży, jakiemi są np. koedukacja, kształcenie i wychowanie dzieci katolickich przez niekatolików, nadużywanie wychowania fizycznego ze szkodą dla zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży, popieranie organizacyj raniących ducha młodzieży katolickiej i t. d. Episkopat pragnie pomyślnego ułożenia się stosunków pomiędzy szkołą z jednej a Kościołem i społeczeństwem katolickiem z drugiej strony.

Podkreślono w referatach trudną i odpowiedzialną pracę ogółu nauczycielstwa, któremu należy się uznanie i wdzięczność. Z uznaniem też jest Episkopat dla organizacyj katolickich młodzieży i jej duszpasterzy, działających w trudnych warunkach.

Nadto Konferencja zajęła się skargami, wniesionemi do Episkopatu przez katolików na udzielanie przez inowierców wbrew prawom Bożym i państwowym rozwodów małżeństwom, zawartym w Kościele Katolickim. Episkopat postanowił jak najenergiczniej przeciwko temu wystąpić oraz ponownie przypomnieć społeczeństwu katolickiemu świętość i nierozerwalność małżeństwa katolickiego.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Karol Sidor, *Andrzej Hlinka,* 1864—1926, Bratysława, 1934, s. 565+IX, koron czeskich 48.

Znany działacz słowacki i wielki przyjaciel Polski, Karol Sidor, kreśli nam w swojej pracy obraz życia i działalności ks. Andrzeja Hlinki, przywódcy słowaków w walce o równouprawnienie ich polityczne do r. 1926. Ze względu na to, że ks. Hlinka jeszcze żyje i dzieła swego nie doprowadził do pomyślnego skutku, zadanie Autora jest bardzo trudne. Tem może należy tłumaczyć, że przedstawia on rzecz raczej chronologicznie, w sposób kronikarski, aniżeli historycznie, syntetycznie. Mimo to wywiązał się z niego znakomicie.

Skreśliwszy pokrótce pochodzenie, młodość i studja swego bohatera podaje nam jego działalność publiczną. Uwzględnia przedewszystkiem jego działalność polityczną, którą dzieli na dwie części: przed przewrotem i po przewrocie (1918 r.), t. j. przed zakończeniem i po zakończeniu wojny światowej.

W pierwszym okresie, kiedy Słowacja stanowiła część królestwa węgierskiego, działalność polityczna ks. Hlinki ograniczała się do zwalczania madziaryzacji słowaków w urzędzie, kościele, szkole, do uświadomienia narodowego

rodaków i do wyborów posłów narodowych do sejmu węgierskiego. Zaszczytna ta praca znajdywała sprawiedliwe uznanie u współziomków i poparcie u mniejszości narodowych kroatów, serbów, rumunów w państwie, naraziła go jednak na konflikt z władzami węgierskiemi, który odpokutował 33 miesięcznem więzieniem i suspenzą ab officio et ordine. W drugim okresie, po utworzeniu państwa czecho-słowackiego, teren jego pracy politycznej rozszerza się. Chodzi mu nietylko o zachowanie samodzielności narodowej ale i o wywalczenie dla niej autonomji politycznej. I tu praca jego staje się trudniejszą niż w czasie niewoli węgierskiej. Wystarczy zaznaczyć, że dopiero w rok po ustaniu wojny światowej, w lecie 1919 r., delegacja słowaków amerykańskich przywiozła do ojczyzny tekst umowy pittsburskiej, który opiewał: „Słowacja będzie miała swój sejm, swą własną administrację i swoje sądy. Język słowacki będzie językiem urzędowym w szkole, w urzędzie" (s. 364 n). Francja, dokąd ks. Hlinka w r. 1919, za podrobionym w Warszawie paszportem, się udał dla wywalczenia należnych praw Słowacji, uprzedzona przez czechów, wydaliła go ze swych granic. Jeden z jego towarzyszów trafnie określił orjentację w tej sprawie francuzów. „Nie każdy francuz wie, czy słowacy mieszkają w Europie czy w Azji, ale każdy wie, że słowacy i czesi stanowią jeden naród" (s. 375). Na własnej ziemi, po powrocie chwilowo uwięziony, napotyka w swej działalności nietylko na silny opór władz czeskich ale i na trudności ze strony swych współpracowników, którzy przechodzą na stronę czeską czy węgierską.

Ks. Hlinka to nietylko działacz polityczny ale i społeczny. Autor szeroko uwzględnia jego starania o podniesienie oświaty przez szkoły, prasę, odczyty, stowarzyszenia i o rozwój gospodarczy przez zakładanie spółek, sklepów, banków i t. d.

Co jednak bardzo mile uderza to okoliczność, że Autor, chociaż świecki, docenia w całej pełni działalność kapłańską, religijną i kościelną swego bohatera, że uważa ją za podstawę i źródło jego znaczenia i popularności. Bo też rzeczywiście ks. Hlinka zdobył sobie autorytet jako gorliwy kapłan. On, jeden z pierwszych, urządził na Słowaczyźnie misje ludowe, zachęcił do tego współbraci kapłanów i wytępił pijaństwo, dbał o budowę i ozdobę kościołów, pilnował gorliwie konfesjonału, ambony, nauczania w szkole. Toteż było powodem, że Rzym uchylił suspenzę biskupią i pozostawił go na dawnem probostwie w Rużomberku. Zresztą i walka jego polityczna, to walka o prawa Kościoła katolickiego, walka o małżeństwo katolickie, o szkołę katolicką i wiarę. Dziękując krakowskiemu „Czasowi" za poparcie jego stanowiska, pisze on w „Slováku" z 22.I.1922 r.: „Polacy są nam niemniej pobratymcami jak czesi. Ba, katolicka i chrześcijańska mentalność polaków jest nam o wiele bliższa, aniżeli czeski husytyzm, niewiara, postępowość i erotyczny materjalizm" (s. 476).

Autor dobrze zaznajamia nas ze stosunkami wewnętrznemi, politycznemi i kościelnemi, naszego południowego sąsiada, a o rzetelności jego informacyj może świadczyć, że jest to nowe wydanie po konfiskacie i, że w kilkudziesięciu miejscach na kartach jego pracy widnieją białe plamy z napisem: „cenzurované".

Książka jest napisana po słowacku. Czytelnika polskiego, nieznającego żadnego innego języka słowiańskiego, czeka przy czytaniu jej miła niespodzianka: przecież ja prawie wszystko rozumię — będzie sobie musiał powiedzieć! Proszę spróbować! *X. Wiślicki.*

Henryk Życzyński, *Materjały psychologiczne w literaturze.* Uwagi nad współdziałaniem psychologa i polonisty w szkole średniej. Lublin 1933, s. 38. Nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

Niektóre zagraniczne podręczniki psychologji dla szkół średnich, naprzykład Vogta i Willmanna, ilustrują zasady psychologiczne przykładami, zaczerpniętemi z klasycznej literatury pięknej. Taka metoda jest całkiem uzasadniona ze stanowiska psychologicznego i dydaktycznego. Bowiem fakty psychiczne, acz powszechnie przeżywane, są naogół trudne do ujęcia i zdefinjowania. Ich zrozumienie wymaga pogłębienia refleksji i samoanalizy psychicznej, co niełatwo przychodzi młodzieży gimnazjalnej.

Pewną pomoc może okazać literatura. Zjawiska psychologiczne, ucieleśnione w sytuacjach życiowych znanych bohaterów z literatury pięknej, — nabierają życia i stają się zrozumiałe. Zyskuje na tem również studjum literatury, bo pogłębia się znajomość psychologiczna charakterów znanych postaci literackich.

Jest zasługą prof. Życzyńskiego, że wskazał na bogate źródło niewykorzystanych dotychczas materjałów psychologicznych, jakie kryje w sobie literatura polska.

W swej krótkiej rozprawie omawia najważniejsze zjawiska psychiczne, a więc — istotę jaźni, wyobraźnię, fantazję, wartości, stany uczuciowe, uczucia wyższe, pożądanie i działalność woli. „Podany przegląd — zastrzega się Autor — nie jest zupełny ani z punktu widzenia literatury, ani psychologji. Wiele zjawisk psychicznych zostało tu pominiętych" (s. 36). Istotnie, chodziło jedynie o naszkicowanie w ogólnych konturach zjawisk psychicznych, by wskazać na ich przykładowe odpowiedniki literackie. Dlatego też Autor, nie porusza problematyki poszczególnych stanów psychicznych, nie wyczerpuje ich charakterystyki, lecz ogranicza się do krótkiego opisu strony psychologicznej i odrazu nawiązuje do przykładów literackich. Przykłady są trafnie zestawione z dzieł Krasickiego, Mickiewicza, Rzewuskiego, Sienkiewicza, Asnyka, Rydla, Prusa, Brzozowskiego, Reymonta i Żeromskiego.

Okazuje się, że literatura polska, choć ustępuje niektórym zagranicznym (np. francuskiej) pod względem pogłębienia psychologicznego, zawiera bogactwo materjału psychologicznego. Wartościowa praca prof. Życzyńskiego rzuca dużo światła na te nieporuszane dotychczas u nas zagadnienia. Powinna się też znaleść w ręku i psychologa i polonisty, ponieważ ich współdziałanie może się okazać dla obu stron bardzo pożyteczne.

X. J. Pastuszka.

Władysław Adamczyk, *Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII wieku.* Badania z dziejów społecznych gospodarczych pod redakcją prof. Fr. Bujaka. Lwów 1935, s. 186.

Wskazując na potrzebę badań nad cenami w Polsce, inicjator tych studjów u nas, prof. Bujak wyraził się, iż są one „niewątpliwie pierwszorzędnem zadaniem historji gospodarczej i stanowią jej podwalinę. Stan i ruch cen jest kamieniem probierczym dla wszelkich badań historyczno-gospodarczych". Aby przygotować przyszłą syntezę historji cen w Polsce konieczne są uprzednie badania lokalne nad cenami w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Gdańsku, Wilnie, Lublinie. W chwili obecnej rzecz jest załatwiona dla Krakowa, Lwowa i Lublina. Po lwowskiej monografji cen S. Hoszowskiego, ukazała się świeżo książka pod powyższem tytułem. Autor jej, p. Adamczyk, magister filozofji Kat. Uniw. Lub., opracował ją na podstawie materjałów bogatych, głównie ksiąg rachunkowych miasta Lublina od r. 1530 do r. 1795 oraz taks, przechowywanych w Archiwum państwowem w Lublinie, korzystał nadto z rachunków i innych rękopisów w bibljotece im. Łopacińskiego i w Archiwum kapitulnem. W słowie wstępnem wielce zasłużony wydawca prof. Bujak podnosi „z głębokiem zadowoleniem, że ceny miasta Lublina opracowane zostały przez ucznia Uniwersytetu lubelskiego pod kierunkiem prof. dra Leona Białkowskiego". Praca ta została przyjęta jako rozprawa doktorska przez prof. Bujaka, który wdrożył jej autora do tego rodzaju badań i posłużył się jego udziałem w opracowaniu historji cen m. Warszawy. Świadczy to dobrze o lubelskiem środowisku uniwersyteckiem. Omawiana książka jest w większej części pracą statystyczną, ale zawiera nader zajmującą i żywo napisaną część opisową, charakteryzującą źródła, metodę pracy oraz czynniki oddziaływujące na ruch cen.

L. Białkowski.

Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy wydania Pierwszego Statutu Litewskiego pod redakcją prof. dr. **Stefana Ehrenkreutza.** Wilno 1935, s. 362.

Rocznica przypadała w r. 1929 (I Statut z r. 1529), liczne jednak trudności opóźniły wydanie księgi, którą teraz dopiero ogłosiło Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. Złożyło się na nią dziesięć rozpraw. Cykl ten otwiera syntetyczny, głęboko ujęty wykład prof. Stan. Kutrzeby: „Charakter i wartość unji polsko-litewskiej". Jan Adamus w rozprawie: „Państwo litewskie w latach 1386—1398", bada początki unji, kwestję inkorporacji Litwy do Polski. To polityczne stanowisko uzupełnia ocena stosunków wewnętrznych w pracy Henryka Łowmiańskiego „Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unji jagiellońskiej". Zmarły w r. 1933 głęboki znawca Statutu Litewskiego, śp. prof. St. Ptaszycki, przypomina się czytelnikowi aż dwiema pośmiertnie wydanemi rozprawami: Pierwsze wydanie trzeciego Statutu Litewskiego i jego przeróbki oraz Konfederacja Warszawska roku 1573 w trzecim Statucie Litewskim; obie pełne gruntownych analiz filologicznych, opatrzone

szeregiem podobizn rękopisów. Prof. Rafał Taubenschlag krótko omówił pozew w I i II Statucie lit., Wojciech Hejnosz zajął się kwestją „niewoli" w I Stat. lit., Karol Koranyi — niektóremi postanowieniami karnemi tegoż I Statutu, prof. Fr. Bossowski recepcją niektórych postanowień Noweli 115 Justynjana przez Statut Lit. Porównawcza praca Dr. Wł. Namysłowskiego dotyczy „Pozasądowych organów porządku prawnego w krajach południowosłowiańskich i polsko-litewskich". W Księdze rozprawy powyższe zebrane są w innym układzie porządkowym, niż we wzmiance niniejszej.

L. Białkowski.

Z KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Uniwersyteckie wykłady dla duchowieństwa.

Rektorat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w porozumieniu z rektoratem seminarjum duchownego w Lublinie urządza wykłady naukowe dla duchowieństwa w dniach od 2 do 5 lipca b. r. Ogólnym tematem wykładów będzie „Kościół".

Szczegółowy program jest następujący:

Dn. 2 lipca.

Godz. 10. Msza św. i otwarcie.

Godz. 11. Objektywna wartość Odkupienia a symbolizm modernistyczny — X. prof. A. Słomkowski, Lublin.

Godz. 12. Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa Pana — X. prof. A. Tymczak, Przemyśl.

Godz. 5. Kościół jako najwyższy sędzia w zagadnieniach religijnych — X. prof. J. Kruszyński, Lublin.

Godz. 6. Czem Kościół może najbardziej pociągnąć do siebie współczesnych ludzi — X. rektor J. Maśliński, Katowice.

Dn. 3 lipca.

Godz. 10. Kościół jako instytucja prawna — X. prof. M. Wyszyński, Lwów.

Godz. 11. Istota i zadania kapłaństwa w Kościele Chrystusowym — X. prof. T. Wilczyński, Lublin.

Godz. 12. Istota Mszy św. w świetle współczesnych poglądów teologicznych — X. prof. E. Florkowski, Kraków.

Godz. 5 i 6. Jedność Kościoła a współczesne próby zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich — X. prof. Wł. Goral, Lublin.

Dn. 4 lipca.

Godz. 10. Pojęcie Kościoła w nowszej teologji protestanckiej — prelegent będzie później podany.

Godz. 11. Pojęcie Kościoła w nowszej teologji prawosławnej — X. prof. M. Niechaj, Lublin.

Godz. 12. Postawa Kościoła względem współczesnych prądów umysłowych — X. prof. J. Pastuszka, Lublin.

Godz. 5. Postawa Kościoła wobec teorji i praktyki państw totalnych — X. rektor A. Szymański, Lublin.

Godz. 6. Dogmatyczne podstawy Akcji Katolickiej, jako pomocniczego organu kapłaństwa — X. dyrektor St. Wojsa, Włocławek.

Dn. 5 lipca.

Godz. 10 i 11. Idee przewodnie w konkordatach, zawartych przez Piusa XI — X. prof. J. Wiślicki, Lublin.

Godz. 12. Kościół i sprawy religijne w Konstytucji polskiej — X. prof. P. Kałwa.

Godz. 5. Czem jest Kościół dla Polski — prelegent będzie podany później.

Godz. 6. Czem jest Stolica Apostolska dla Kościoła i ludzkości — X. dyrektor Wł. Lewandowicz, Warszawa.

Wykłady będą się odbywać w gmachu K. U. L. Kierownictwo zastrzega sobie możliwość zmian, o ile będą konieczne. Karta wstępu wynosi 5 zł., mieszkanie, obiad, kolacja — 5 zł. dziennie. We wszystkich sprawach związanych z wykładami, należy zwracać się pod adresem: Wykłady uniwersyteckie dla duchowieństwa, Lublin, Uniwersytet.

Zgłoszenia na mieszkanie i utrzymanie należy uskuteczniać najpóźniej do dn. 25 czerwca b. r.

Zbiórka na Katolicki Uniwersytet Lubelski.

W roku b. Uniwersytet Lubelski, jak i lat ubiegłych, organizuje akcję, która ma na celu zebranie funduszów dla K. U. L. Uniwersytet, jak wiadomo powszechnie, zdany jest jedynie na własne źródła dochodów i skutkiem tego musi pokrywać liczne potrzeby sumami uzyskanemi z ofiarności publicznej.

Od lat Uniwersytet Lubelski urządza t. zw. „dni uniwersyteckie” w czasie których w kościołach i na ulicach odbywa się zbiórka na rzecz uniwersytetu. W roku bieżącym za pozwoleniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 11/IV-35 r. w dniu 23 czerwca odbędzie się na całym terenie Rzplitej zbiórka publiczna do puszek oraz za pośrednictwem pism perjodycznych.

W roku zeszłym dochód z kwesty wyniósł około 40 tys. zł. Należy spodziewać się, że w roku bieżącym społeczeństwo polskie jeszcze ofiarniej złoży datki na swą katolicką uczelnię.

REDAKTOR I WYDAWCA	REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
X. Dr. A. SZYMAŃSKI	**A. FLORKIEWICZ**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

ORĘDZIE
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

DO OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył!

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli, Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcie znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
I. MOŚCICKI

Warszawa — Zamek, dnia 12 maja 1935 r.

KONDOLENCJE J. ŚW. PIUSA XI.

Do Jego Ekscelencji Pana Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej.

Cita del Vaticano.

Bierzemy żywy udział w żałobie Pana Prezydenta i w żałobie Polski, zawsze szczególnie drogiej sercu naszemu. Modlimy się o wieczny spoczynek dla duszy nieodżałowanego Marszałka, oraz modlimy się także o zgodę, pokój i pomyślność dla Polski, którą błogosławi całą, w Pana Prezydenta czcigodnej osobie.

PIUS P. P. XI.

Z ODEZWY J. EM. KS. PRYMASA

Zwycięstwami dnia 15-go i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Polski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwycięski czyn bohaterskiej armji polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą”, osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Zato należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nietylko obywateli polskich lecz całego chrześcijaństwa.

AUGUST HLOND
PRYMAS-KARDYNAŁ.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Dr. Kazimierz Przybyłowski, Prawo prywatne międzynarodowe. Część ogólna. Nakładem księgarni Gubrynowicza i syna. Lwów 1935, s. 190.

Ks. Dr. Józef Kruszyński, Proroctwo Jeremjasza, Lamentacje, Księga Barucha. Przekład z oryginału, komentarz. Lublin 1935, s. 335.

Ks. Dr. Henryk Insadowski, Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo. Towarzystwo Naukowe Kat. Un. Lub. Lublin 1935, s. 335.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, Pamiętnik Lubelski. Tom II za lata 1931—1934. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej i Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej. Skład Główny: Dom Książki Polskiej Sp. Akc. Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8. Lublin 1935, s. 332.

Dr. Józef Birkenmajer, Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy". Nakładem „Studia Gnesnensia". Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Gniezno 1935, s. 136.

Ks. Dr. Michał Sopoćko, Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowem. Studjum teologiczno-pedagogiczne. Skład główny w księgarni św. Wojciecha. Wilno 1935, s. 304.

Ks. Władysław Śpikowoski, Polemika św. Ireneusza z gnostykami o Bogu. „Bibljoteka religijna". Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Lwów 1935, s. 196.

Ks. Kazimierz Wais jako człowiek i filozof (1865-1934). Nakładem Tow. Teologicznego we Lwowie. Lwów 1935, s. 38.

Ks. Nikodem Cieszyński, W cieniu palm i pinjorów. Z podróży do Włoch i Południowej Ameryki. Wspomnienia i studja. Nakładem Seminarjum Zagranicznego. Potulice 1935, s. 341.

Marjan Pilarski, Małżeństwo czy wolna miłość. 1935, s. 56.

Zofja Rzepecka, Akcja Katolicka w organizacjach kobiecych. Poznań 1935, s. 31.

Ks. Edward Wojtusiak, Socjologiczne podstawy Akcji Katolickiej. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1934, s. 40.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński, Pełnia umiejętności świętych. (Zasadnicze wskazówki dla postępujących). Księgarnia św. Wojciecha Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin 1935, s. 116.

Postacie świętych: św. Anna, św. Krzysztof, św. Dominik, św. Franciszek z Asyżu, św. Róża z Limy, św. Michał, św. Barbara. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1935.

Ks. Dr. St. Bross, Myśli św. Augustyna. Księgarnia św. Wojciecha. 1935, s. 153.

Dr. Anna Danuta Drużbacka, Tajemnice Różańcowe w naszem życiu wewnętrznem. Poznań 1934, s. 79.

Tihamer Toth, Katolicyzm a eugenika. Poznań 1935, s. 78.

Verax, Masonerja czem jest, a czem nie jest. Przekład autoryzowany z francuskiego Z. Ł. z przedmową ks. Z. Kaczyńskiego. Księgarnia św. Wojciecha Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin, s. 113.

Ks. Dr. Fr. Sawicki, Dlaczego wierzę. Poznań 1935.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.